

Nr. 41 530 ROK XI
6 PAŹDZIERN. 1934
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2·20.

KATASTROFA KOLEJOWA W KRZESZOWICACH.

W Krzeszowicach (województwo krakowskie) najechał wiedeński pociąg pospieszny na stojący przy semaforze pociąg gdyńsk przyczem kilka osób poniosło śmierć. Bliższe szczegóły na stronie 13. Na zdjeciu ksiądz, udzielający ostatniej pociechy religijn ofiarom katastrofy.

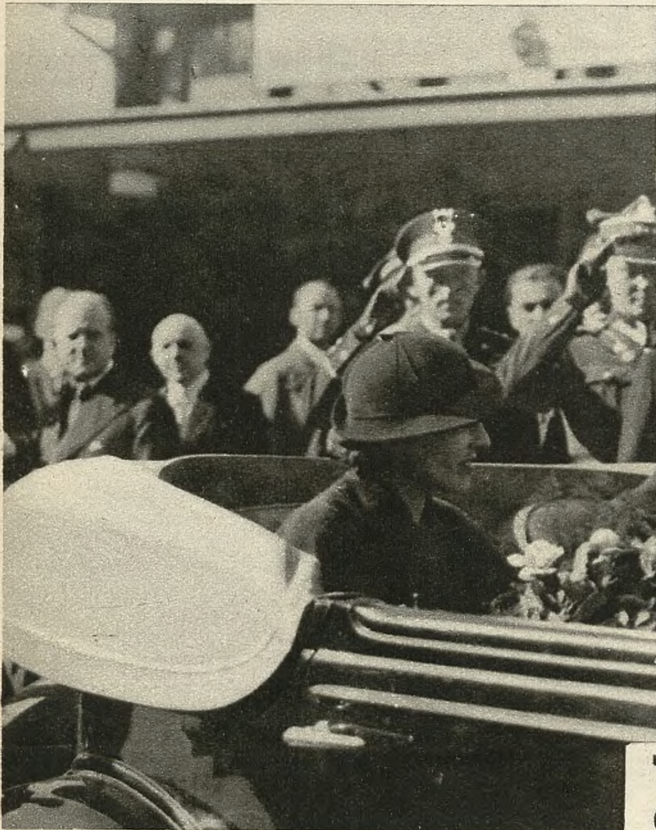
MANIFESTACYJNE POWITANIE MIN. BECKA.



Przejeżdżającego przez Katowice p. min. Józefa Becka wita na tamtejszym dworcu p. wojew. śląski Grażyński.
Foto „Star" — Katowice.



P. Min. Beck wychodzi z dworca głównego w Warszawie w towarzystwie p. prezesa Rady Ministrów prof. Kozłowskiego.

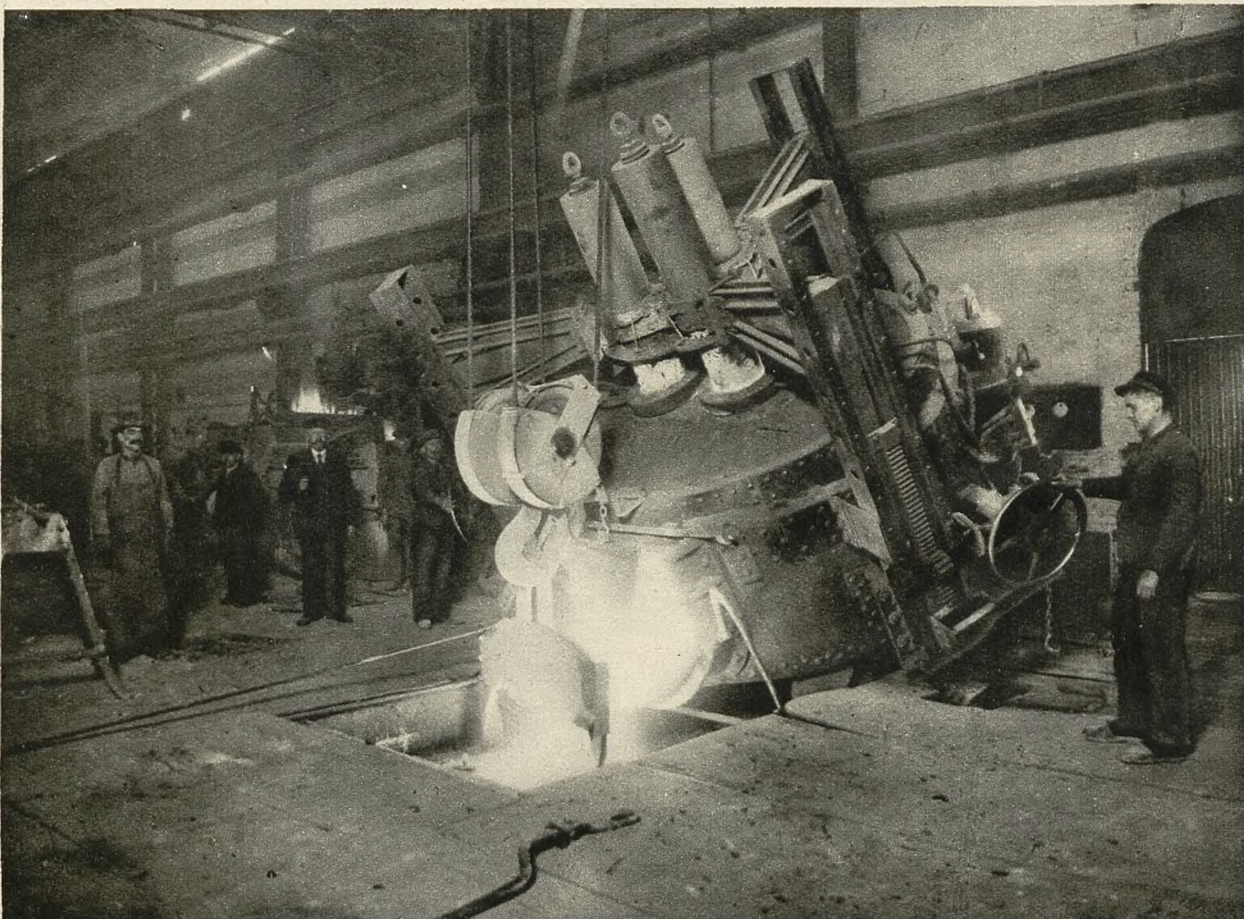


P, Min. Beck wraz z małżonką odjeżdża wśród powszechnych owacyj z dworca głównego w Warszawie.

Nigdy jeszcze żaden polski minister spraw zagranicznych, wracający z posiedzeń Ligi Narodów w Genewie, nie był tak manifestacyjnie witany przez społeczeństwo polskie, jak w niedzielę ubiegłą min. Józef Beck.

Od Katowic — pierwszego dłuższego postoju pociągu — aż do samej stolicy witały go entuzjastycznie niezliczone rzesze. Witali go nietylko dostojnicy państwowi, nietylko organizacje obywatelskie, ale i szerokie masy społeczeństwa. Nawet na mniejszych stacjach, przez które przejeżdżał, bez zatrzymania się pociąg, wiozący p. min. Becka, zebrane były tłumy, które wznosiły entuzjastyczne okrzyki, i rzucały wiązanki barwnych kwiatów jesiennych. Te owacje były nietylko podziękowaniem dla p. min. Becka za jego pracę na terenie genewskim, lecz były także i to przedewszystkiem objawem solidarności całego społeczeństwa ze stanowiskiem p. min. Becka, tak niedwuznacznie objawionem podczas obrad Ligi Narodów, a zwłaszcza w sprawie traktatu mniejszościowego. Cała Polska chciała w ten sposób zamanifestować, że to stanowisko nie jest tylko stanowiskiem rządu p Marszałka Piłsudskiego, ale jest także wolą i przekonaniem całego narodu, który trwać przy niem będzie tak niezłomnie, jak to p. min. Beck w Genewie oświadczył. Dobrze się stało, że w pociągu kolejowym, wiozącym p. min. Becka od Katowic do Warszawy, znajdowali się również, i to bardzo licznie, korespondenci zagranicznych pism. Dzięki tej okoliczności ta żywiołowa manifestacja społeczeństwa polskiego, solidaryzującego się całkowicie z polityką kierowników naszych spraw zagranicznych, widoczną była również i dla całego świata, który już nie będzie miał chyba żadnych wątpliwości co do tego, że za słowami p. min. Becka stoi cały naród polski. Takich owacyj, jakiemi witano p. Becka, nie da się „zaaranżować" żadnemi czy to rozporządzeniami władz, czy sugestją — takie owacje są istotnie samorzutne, żywiołowe, są w pełni wyrazem tego, co całe społeczeństwo czuje i myśli. Świat polityczny, który w Genewie wsłuchiwał się w historyczne przemówienie p. min. Becka, znalazł jego potwierdzenie w niedzielnej manifestacji.

STAL BATORY ROZCHODZI SIĘ PO CAŁYM ŚWIECIE



Z stenogramu przemówienia speakera w czasie transmisji z Huty Batory w dniu 5 września br. ....Z Huty Batory pochodzą znane stale szlachetne, **sławna stal Batory,** używana przez przemysł samochodowy i **lotniczy** do najbardziej obciążonych części silników. Eksportujemy ją na cały świat, **głównie do Niemiec i Włoch** Używano jej w silnikach Zeppelina, użyto jej ostatnio w silnikach Skody w zwycięskich samolotach Bajana i Płonczyńskiego. Polskie Zakłady Skody wyraziły Hucie Batory swe uznanie zadostarczoną stal do silników....

...W kołach fachowych utarło się powiedzenie: **STAL BATORY nie zawodzi.** Triumf polskiej stali Batory w zaciętej konkurencji z zagranicznemi stalami, użytemi do innych silników, napawać musi dumą serce każdego Polaka....".

MAMY NOWY MOST.



Defilada strzelców przed dygnitarzami wojskowymi i cywilnymi.

W ub. niedzielę odbyło się poświęcenie nowego mostu, im. Marsz. Piłsudskiego na Wiśle pod Modlinem, zbudowanego w latach 1928—1934, kosztem pięciu i pół miljona złotych. Nowy ten, wspaniały most posiada wielkie znacznie gospodarcze, komunikacyjne i strategiczne i jest jednym więcej dowodem, że Polska zabiera się energicznie do uporządkowania swoich sieci komunikacyjnych.

W uroczystościach niedzielnych wzięli udział: wicemin. komunikacji p. Piasecki, wojewoda warszawski dr. Nakoniecznikow-Klukowski, dowódca 8-mej dywizji gen. Szyling, płk. Kozicki, kompanja honorowa 32-go pułku piechoty, oddziały Strzelca i liczne rzesze publiczności. Przemówienia wygłosili pp. inż. Tryliński i wicemin. Piasecki. Aktu poświęcenia dokonał ks. T. Majchrzak z Kazunia.



Wiceminister Komunikacji p. Piasecki wygłasza przemówienie na przyczółku nowego mostu na Wiśle pod Modlinem.

DYMISJA GEN. JOHNSONA.



Dyktator gospodarczy Stanów Zjedn. gen. Johnson został zmuszony okolicznościami do ustąpienia ze swojego stanowiska kierownika „Organizacji odbudowy państwa“, którą powołał do życia prezydent Roosevelt, aby Amerykę wyprowadzić z impasu. Polityka gen. Johnsona zwracała się przedewszystkiem przeciwko wielkim potentatom finansowym, bankowym i przemysłowym i rozpętała przeciwko niemu nienawiść tych potężnych warstw, które czyniły wszystko, aby się go pozbyć. Z drugiej strony stanowiskiem gen. Johnsona zachwiało niepowodzenie jego planu i fala strajkowa, która obecnie idzie przez Amerykę. Johnson ustąpił więc, widząc, że dzieło jego chwieje się.

I AMERYKA MA SWOJE OBOZY KONCENTRACYJNE.



Pierwsze obozy koncentracyjne powstały w czasie wojny,a osadzano w nich ludzi, którym wprawdzie nie można było udowodnić żadnego przesętpstwa, ale o których przypuszczano, że są wrogo usposobieni w stosunku do panującego reżimu i mogą siać defetyzm i niewiarę. W Rosji sowieckiej dziesiątki tysięcy ludzi znalazły się w obozach koncentracyjnych za drutami, zsyłano tam bowiem „wrogów proletarjatu“, „nepmanów“, „kułaków“ i innych burżujów, poddając ich bardzosurowej dyscyplinie. Potem przyszła kolej na obozy koncentracyjne w Niemczech (Oranienburg), w Austrji, w Polsce, w Hiszpanji, a ostatnio w St. Zjedn. A. P., gdzie zarezerwowano je dla robotników strajkujących, których aresztowano z bronią w ręku. Pozostająoni w nich aż do rozprawy (na zdjęciu).

ZGON
śp. JAKÓBA hr. POTOCKIEGO.

O kilkanaście kilometrów pod Warszawą, tuż za Pruszkowem, leży majątek śp. hr. Jakóba Potockiego, Helenów, dziś własność fundacji społecznej, utworzonej ostatnią wolą Zmarłego. Jeszcze tylko dzień dzisiejszy doczesne szczątki śp. hr. Potockiego spoczywają w tym domu, jeszcze tylko dziś jest gospodarzem swego pałacu.

Wśród pięknego parku, otoczony różnobarwnem kwieciem, wznosi się jednopiętrowy pałac. Ostatnie słoneczne dni jesieni złocą goracemi promieniami jasne barwy domu żałoby.

Auto nasze zatrzymuje się u portalu pałacu. Wejścia strzegą dwa lwy kamienne, podwoje drzwi ozdobione po jednej stronie 9-pałkową koroną i herbem Potockich, po drugiej stronie widnieje mitra książęca i herb Sapiehów — matki Zmarłego.

Przechodzimy przez hall, zdobny pięknemi figurami marmurowemi, do salonu. Nawprost rzuca się w oczy wielki portret hr. Jakóba Potockiego, dzieło francuskiego mistrza z pierwszych lat bieżącego stulecia. Twarz okolona czarną brodą, pełne wyrazu rysy patrzą na nas z portretu. Na przeciwległej ścianie portret hr. Izabelli Potockiej. Przedziwnej urody twarz młodej dziewczyny. Z głowy spływa warkocz czarnych włosów aż do stóp. Obok liczne obrazy pendzla Matejki, Van Dycka i innych.

Przechodzimy do komnaty żałobnej. Wśród zieleni i migotliwych świateł żółtych świec woskowych, na wysokim katafalku spoczywają zwłoki Zmarłego. — Przez czerń ubrania biegnie czerwona wstęga „Polonii Restituta".

Pokój wychodzi na tyły domu, gdzie rozpościera się olbrzymi park, ginący gdzieś za drzewami, u stóp dwóch wielkich stawów.



Fragment pałacu w Helenowie.

Otwarte szeroko drzwi rzucają na środek pokoju, na katafalk jasny promień światła. W głębi czai się półmrok, rozjaśniony tylko płomieniami świec. Lustra, świeczniki, rzeźby zarzucone czarnym kirem...

Pałac cały pusty. Oprócz nielicznej służby w tej chwili, a więc nazajutrz po zgonie, w domu niema nikogo. Przed katafalkiem klęczy jakaś starowina, szepcząc cicho pacierze...

Zwiedzamy gabinet pracy Zmarłego. Wielkie oszklone szafy pokrywają całe ściany. Bibljoteka zawiera najcenniejsze skarby, białe kruki, księgi z przed wieków, przebogate zbiory, które wkrótce dzięki woli Zmarłego przejdą do muzeów i bibljotek narodowych. I znowu liczne obrazy, rzeźby, dywany, wazy.

W swym pałacu o dwudziestu salach i pokojach Zmarły od lat już mieszkał zupełnie sam. Po rozwodzie ze swą żoną, pędził — jak opowiadają domownicy — zupełnie samotne życie. W drugiej swej rezydencji, w Naraju pod Brzeżanami, przebywał rzadko, najwyżej parę tygodni w roku. Helenów był Mu domem rodzinnym.

Krótkie chwile pobytu w Brzeżanach nie pozostawały jednak bez śladu, jak o tem choćby świadczy napis wyhaftowany na poduszce, na której złożone być mają ordery Zmarłego w dniu pogrzebu. Na srebrnem pokryciu poduszki widnieją amarantowe litery: „Swemu dobroczyńcy wdzięczne sieroty ochronki żydowskiej w Brzeżanach". Niejedna ochronka, niejeden szpital, kościół, szkoła, fundacja korzystały ze szczodrych wsparć magnata-obywatela. Ostatnia Jego wola była tylko ukoronowaniem wielkich zasług lat życia.

Górne piętra pałacu, a m. in. i sypialnia Zmarłego są już zamknięte. Wychodzimy jeszcze przed taras domu do parku. Pośrodku wśród kwiatów fontanna, skomponowana z kilku rzeźb, w głębi na tle ciemnej zieleni lasu bieleje jakiś posąg w marmurze. A dalej dwa stawy drzemią pod zieloną pleśnią, otoczone płaczącemi wierzbami.



Widok pałacu w Helenowie pod Warszawą.



Bibljoteka w Helenowie.



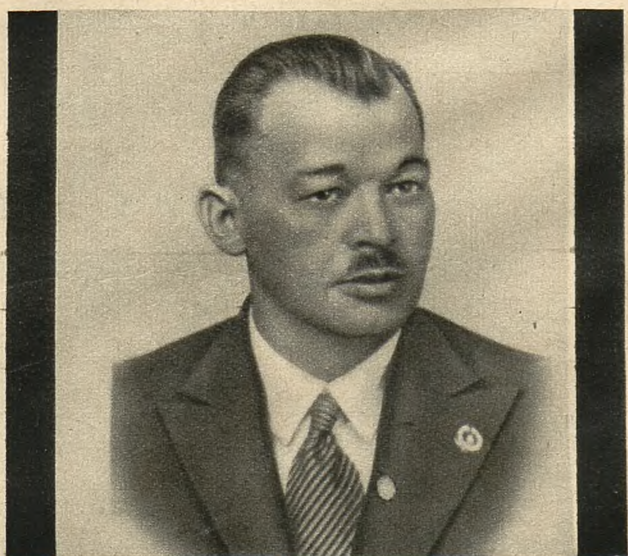
Śp. Jakób hr. Potocki zmarł w tych dniach w Helenowie.



Katafalk ze zwłokami śp. hr. Potockiego.

Opuszczamy dom żałoby. Jutro opuści go i Zmarły Samotnik. Ostatnią swą wolą nakazał, by zwłoki Jego złożono przy kaplicy majątku w Brzeżanach. Pałac helenowski jest już własnością społeczeństwa. Może w tych magnackich pokojach staną niedługo łóżka szpitalne, znajdą przytułek chore dzieci, zakład leczniczy gruźlików, stanowiąc wieczny pomnik humanitaryzmu wielkiego, prawdziwego obywatela. **St.**

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".



Ś. p. senator Karol Wendt zmarł w ubiegłym tygodniu w Warszawie. Piastował on między innemi godność prezesa Centralnego Zw. Cechów Piekarskich, Prezesa Rady Naczeln. Rzemiosła Polskiego, prezesa Zarz. Zw. Izb Rzemieślniczych i wiele innych.

Za pracę swą, pełną poświęceń, śp. sen. K. Wendt był odznaczony Krzyżem zasługi.

OPOWIEM WAM, JAK SIĘ LECI W PRZEPAŚĆ...

Na lotnisku w Staaken pod Berlinem dokonano ciekawego eksperymentu. Oto ze samolotu, szybującego na znacznej wysokości, skoczył pilot, mając na piersi przymocowany migrofon. Z chwilą, gdy spadochron otworzył się, lotnik począł opowiadać swoje wrażenia, a miłośnicy radja z największem zainteresowaniem słuchali tego sensacyjnego i mrożącego krew w żyłach reportażu. Niedalekie to jeszcze czasy, kiedy nawet uczeni zapewniali, że człowiek spadając z wielkiej wysokości traci natychmiast przytomność, zabity pędem powietrza. Dziś nikt w te bajeczki nie wierzy, ponieważ z relacyj skoczków wynika, że zachowują oni w czasie spadania zupełną przytomność umysłu. Dość przypomnieć, że nasz słynny lotnik akrobatyczny mjr. Pawlikowski, zmuszony razu pewnego do wyskoczenia z samolotu, po drodze zapalił sobie fajeczkę i z nią w ustach wylądował bez szwanku.

Największego szaleństwa dokonał jednak pewien lotnik sowiecki, który skacząc z wysokości 8.000 m. otwarł spadochron, znajdując się dopiero o 200 m. nad ziemią. Ten miał co opowiadać.

ZŁOTE GODY GIMN. W JAROSŁAWIU.



Grupa maturzystów z r. 1895, którzy ukończyli gimnazjum w Jarosławiu. W pośrodku biskup tarnowski J. E. ks. dr. Fr. Lisowski.

W tych dniach gimnazjum I w Jarosławiu obchodziło jubileusz 50-letniego swego istnienia, na który przybyli wychowankowie tej uczelni z całej Polski. Obowiązki gospodarzy pełnili burmistrz p. inż. Sierankiewicz, ks. prałat Męski, ks. prałat Szpetnar, p. Jan Harlender i inni. Ku czci uczniów, poległych w walkach o Niepodległość w latach 1914—1920, ufundowano tablicę pamiątkową. Obejmuje ona kilkadziesiąt nazwisk.

Z uznaniem podnieść należy, że Komitet zjazdowy wydał wspaniałą księgę pamiątkową, poświęconą temu jubileuszowi, która przedstawia się imponująco i przynosi zaszczyt jej inicjatorom.



Gmach gimnazjum I. w Jarosławiu, które obchodziło 50-lecie swego istnienia.

DOŻYNKI W POLSCE I W NIEMCZECH



Fragment dożynków w Katowicach: Grupa dziewcząt wiejskich ze Śląska Cieszyńskiego. Foto-Star — Katowice.



Korowód żeńców przed Magistratem w Kobryniu.



Dożynki w Kobryniu (województwo Poleskie).



W tych dniach urządzili Niemcy ogólnopaństwowe dożynki w Goslar, w których wziął udział kanclerz Hitler. Na zdjęciu „Führer", odbierający raport komendanta honorowej kompanji policji. Scherl.



Hitler na dożynkach w Goslar, witany owacyjnie przez tysięczne rzesze chłopów. Scherl.

Weszło w zwyczaj w niepodległej Polsce, że po zbiorach urządza się dożynki w poszczególnych powiatach, czasami w województwach, a także ogólnopaństwowe w Spale przed p. Prezydentem Rzeczypospolitej.

Na dożynki te zjeżdżają się przedstawiciele rządu, wojska, korpusu dyplomatycznego, a także tysięczne rzesze turystów, aby nacieszyć oczy wspaniałem widowiskiem i rewją folkloru.

Tego roku szczególnie imponująco wypadły dożynki w Katowicach na Śląsku i w Kobryniu w województwie poleskiem, gdzie ludność wiejska przyszła z wieńcami, aby pokłonić się przedstawicielom władz państwowych p. wojewodzie i panom starostom i usłyszeć od nich słowa podzięki i zachęty.

Idąc za przykładem Polski, urządzili i Niemcy w Goslar olbrzymie dożynki. W taktyce rządu hitlerowskiego w Niemczech tego rodzaju gromadne uroczystości odgrywają dużą rolę i powtarzają się dość często. Rządowi chodzi bowiem o to, by podtrzymać w szerokich masach społeczeństwa entuzjazm dla nowego reżimu. Z drugiej zaś strony w obecnej polityce rządu niemieckiego widoczna jest tendencja żywszego, niż to było dotychcza, zainteresowania mas ludu wiejskiego. Nauczone doświadczeniem z czasów wojny światowej Niemcy chcą z ziemi wyciągnąć jaknajwiększą liczbę produktów agrarnych, wiedzą zaś, że częściowo zależy to również od intensywności pracy chłopa.

Cały ten program został w Goslar przeprowadzony po mistrzowsku. Ze wszystkich stron Rzeszy zjechali się uczestnicy dożynek — liczba ich wynosiła podobno około miljona — ci zaś, którzy przybyli, mieli przed sobą efektowne widowisko i wysłuchali przemówień, podniecających ich entuzjazm dla obecnego rządu, a uspokajających wszystkie ich wątpliwości. W tym duchu przemawiał zarówno kanclerz Hitler, jak i minister spraw rolnych Darre. Obaj wskazywali na to, że niektóre trudności w wyżywieniu Niemiec są już pokonane, inne zaś dadzą się ich zdaniem pokonać przy współpracy całego społeczeństwa, a zwłaszcza stanu włościańskiego.

Wyścigi konne od strony kulis.

Reportaż z Poznania.



Jeźdźcy przygotowują się do startu.



Zasłużony prezes Towarzystwa Wyścigów Konnych Ziem Zachodnich radca Kazimierz Żychliński.

Co znowu o wyścigach? Ależ my je dobrze znamy! Przecież wszędzie obecnie odbywają się biegi, bo jesień to sezon dla wyścigów najodpowiedniejszy. Zgadzamy się z tem, że czytelnik zna wyścigi, ale nie wie jak wygląda tor przed wyścigami i jakiej pracy trzeba, aby przysposobić konia do biegu. Bo nie wystarczy najlepszy rodowód rumaka, trzeba jeszcze mozolnej pracy, aby go doprowadzić do kondycji, która umożliwi mu zdobycie pierwszego miejsca.

Korzystając z obecności na torze w Ławicy sekr. Tow. Wyścigów Konnych Ziem Zachodnich p. Mażurkiewicza, prosimy go o wyjaśnienia co do przygotowań wyścigowych. Dowiadujemy się od niego, że praca nad wyścigami rozpoczyna się już od wczesnej wiosny, a właściwie nie ustaje nigdy. Bo kiedy minie czas wyścigowy, rozpoczyna się likwidacja sezonu a więc rozliczenie z Ministerstwem Rolnictwa, które zabiera część dochodu na popieranie hodowli konia w Polsce, rozliczenie z Magistratem i t. d. Gdy to szczęśliwie minie, zaczyna się organizowanie nowego sezonu, zawiadamia się właścicieli stajni o terminie wyścigów i ich programie. Kiedy nadejdzie czas zgłoszeń i wpłyną już ostatnie zawiadomienia hodowców, następuje układanie szczegółowego programu. — Zdarza się często, że właściciel zgłasza jednego konia do kilku biegów i dopiero wybiera właściwy dla swego konia bieg w ostatniej chwili. Stąd tyle mianowań do biegu, z których w rezultacie staną na starcie 2 lub 3 konie. Czasami, ale rzadko, staje tylko jeden. Jest to dopuszczalne i zdarza się nawet na torze w Warszawie mimo, że jest tam 800 koni. Nad wszystkiemi temi pracami czuwa zasłużony prezes Twarzystwa radca Ziemstwa Kredytowego Kazimierz Żychliński.

Na kilka dni przed sezonem wyścigowym zaczyna ożywiać się tor. Zjeżdżają konie do stajen, przybywają trenerzy i jeźdźcy wraz z chłopcami stajennemi. Rozpoczyna się praca około konia. A więc o 6-tej rano pojenie, potem oprowadzenie po manežu, „robota konia“ w postaci galopu na piasku i torze jednak nie w tempie wyścigowym. Galop ten urządza się poprostu dla tego, aby koń po całonocnem staniu w stajni mógł złapać tchu. Po galopie znów oprowadzania, bandażowanie nóg konia, jeżeli to jest potrzebne i wiele innych czynności, których celem jest podniesienie sprawności rasowego rumaka, biorącego udział w wyścigu.

Równocześnie z temu pracami rozpoczyna się praca na torze samem. Rozorany kopytami tor trzeba wygładzić, aby nie spowodować potknięcie się biegnących koni. Czynność tę spełnia walec drogowy, za którem postępuje kilku ludzi ubijających tor sztancami, podobnie jak czynią to brukarze. Nie słychać tutaj tego miarowego łoskotu, albowiem trawa wszystkie uderzenia głuszy.

Około południa konia wyprowadza się ze stajni. Od tej chwili do biegu koń nie widzi strawy. Musi być lekki. I znowu oprowadza się go po maneżu aż do chwili siodłania. Do tego czasu przygotować się musi jeździec. A więc przebranie w tak dobrze znany kolorowy dres, waga, już ostatnia z siodłem i szpicrutą w ręku, poczem jeździec osobiście musi swego konia osiodłać. W czynności tej, jak również w rozsiodłaniu konia po biegu, nie wolno jeźdźcowi nikomu pomagać. Chodzi poprostu o to, aby nikt nie obciążył konia sztucznie, względnie podstępnie nie uniemożliwił mu biegu. Z tych samych względów w stajniach jest straż przez całą dobę.

Kiedy już osiodłano konia dosiada go jeździec i jazda na paddock, skąd po krótkim spacerze na tor i na start.

Wszystkie te czynności, jak galop, czyszczenie konia, spacer, tak na pozór proste i codzienne, mają u koni wyścigowych specjalne znaczenie. Przecież najważniejszem zadaniem takiego konia jest bieg, do czego potrzebny mu jest ustawiczny trening. To też prawie każdy koń ma swego chłopca, który czuwa nad nim jak nad osobą mu najbliższą i skrupulatnie przeprowadza codzienny trening. Z chłopca takiego wyrasta później żokiej a na starość trener. Bo tak już jest w tem zawodzie; kto raz zapoznał się z koniem nie rozstanie się z nim do końca życia. I stąd na torach polskich mamy całe dynastje żokiejów, jak żokiejów Bryków, dwóch Kończalów i innych. Ludzie ci całemi dniami przesiadują w stajniach i na torach.

Towarzystwo Wyścigów Konnych Ziem Zachodnich w Poznaniu obchodziło z końcem września 15-lecie swego istnienia. Powstało ono po zlikwidowaniu niemieckiego Rennvereinu i po tem towarzystwie objęło tor w Ławicy, jedyny w Polsce tor wybitnie przeszkodowy. Towarzystwo Wyścigów Konnych Z. Z. w tej chwili posiada 3 tory: w Poznaniu, w Bydgoszczy, który ma być zlikwidowany, i w Katowicach.

H. S.



Obok: Świetny jeździec torowy por. Bohdan Miklewski na wadze.



Wygładzanie toru wyścigowego.
Zdjęcia Ag. Fot. „Światowida“.



Ranne oprowadzanie „Gherie“ jednej z najpiękniejszych klaczy w Polsce.

RADOSNY UŚMIECH DANJI.



Król duński na przejażdżce konnej po ulicach Kopenhagi.

ZDJĘCIA JONALS CO, COPENHAGEN.



Wolny port.



Kopenhaga w nocy.

Kopenhaga: wodospad Tivoli.

Kopenhaga, w październiku 1934.

Nieprawdą jest, że miasta milczą, że jak chcą niektórzy — wszystkie są do siebie podobne. Ten sam ruch wielkomiejski, portjer hotelowy, wieczorem dancing, czy bar i — gama reklam neonowych. Będę się spierał, walczył o niesłuszność tego poglądlu. Miasta „mówią" i „patrzą", jak ludzie, modlą się, jak Kolonja, czy beztrosko „szarpią dzień", jak — Paryż. Odczuwamy w nich smutek, lub powagę, udziela się ona nam tak bezpośrednio, jakby obcowanie z nieznanym nam uprzednio człowiekiem. Kopenhaga ,a za nią cała miniaturowa Danja śmieją się do nas od pierwszej chwili. Jakaś fala słońca i uśmiechu otacza nas odrazu, od pierwszej chwili, kiedy staniemy na granicy Danji. Mały, zabawny pociąg zabiera nas, jeszcze uśpionych, razem z wagonem kolejowym na tamtą stronę. Za pół godziny jesteśmy już w Helsingörze — dawnej fortecy Danji. I tu ponownie nie groza, ale uśmiech radosny wita nas z wyżyn wieżyc zamkowych o tradycyjnym dla Danji, zielonym kolorycie. Wszystkie wieże są tu w kolorze liści majowych.

Kopenhaga, to największe miasto Skandynawji. 800 tysięcy mieszkańców, z których połowa posiada.... rowery (!) — oto cyfry pokaźne. Flotylle ich krążą przez cały dzień, stanowiąc dla przybysza zjawisko nieoczekiwane, a bardzo charakterystyczne. Jadą więc młodzi i starsi, rodziny i — pary zakochanych; zamknąwszy na chwilę oczy ma się wrażenie, że to jakiś skrzydlaty pochód z bajki Andersena, Duńczyka z krwi i kości.

Uśmiech Danji jest bezwątpienia odbiciem jej stanu gospodarczego. Kryzysu nie czuje się tu zupełnie, przeciwnie — wysoka skala życia i spokój, jaki obserwuję w pracy, dowodzi, że życie mieszkańców płynie spokojnie, pod znakiem stałego zabezpieczenia. Powoli wykrywam inne jeszcze tajniki, które są współczynnikiem tego ogólnego tu dobrobytu. Prawda ta kryje się między innemi... na dnie kufla z wybornem duńskiem piwem. Pijąc je w „National Scala", najbardziej może malowniczej restauracji stolicy, dowiaduję się rzeczy bardzo ciekawych. Informuje mnie jeden z nielicznych Polaków, zamieszkałych w Kopenhadze, większość bowiem kolonji polskiej mieszka na wyspach.

Historja niczem z bajki: był sobie przy końcu XIX stulecia człowiek o nazwisku Jakobsen. Założył pierwszy browar w Danji, zaczynając od minimalnej produkcji. Piwo zasmakowało Duńczykom, obroty Jakobsona zwiększyły się, a zakłady jego, nazwane „Carlsberg'iem", rozrosły się po kilkudziesięciu latach w całą dzielnicę. Ten osobliwy człowiek, zamiast się cieszyć z miljonowej już produkcji i pędzić żywot spokojny, postanowił oddać swoje dochody pod kontrolę, wyznaczając sobie i następcom jedynie skromną pensję. Z miljonowych tych nadwyżek budował muzea, słynną Glyptotekę, przyozdobił stolicę dziesiątkami pomników, tworzył fundacje naukowe.... Są kraje, gdzie ludzie tego pokroju zostaliby niewątpliwie oddani... pod dozór psychjatry, a co dalej idzie — ubezwłasnowolnieni. Są jednak takie, gdzie przykład niezwykłej tej ofiarności pobudza naśladowców do rozumnego dysponowania swym kapitałem na cele społeczne. Jeżeli w Danji nie odczuwa się kryzysu, jeśli liczba bezrobotnych maleje z każdym rokiem, jest to bezsprzecznie zasługą „szaleńców" na miarę wielkiego piwowara z Kopenhagi.



Najpopularniejszym środkiem lokomocji w Danji jest rower.



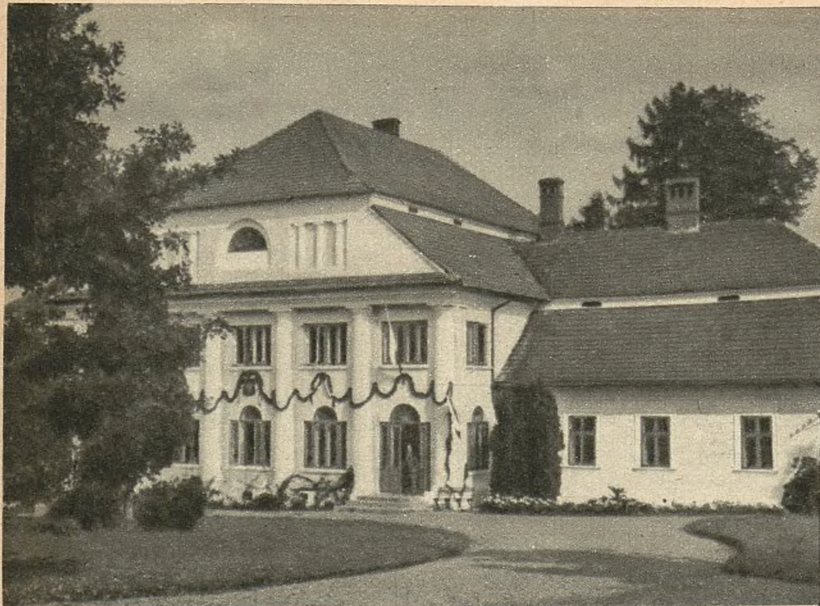
Ogólny widok Kopenhagi.

Subtelny uśmiech miasta bije z jego budowli: renesansowe, o łagodnych linjach elewacje dawnej Kopenhagi łączą się harmonijnie z dzielnicami, jakie powstały w latach ostatnich. Nawet bloki domów i willi robotniczych śmieją się do nas przez swoje ogromne, pełne słońca okna i werandy, spowite w kanwie. Śmieje się również Klampenorg za swoją lazurową wodą, Frederiksborg czy Ilebsingör i — tyle innych zamków duńskich, takich w swej architekturze radosnych. Rezerwatem zaś radości na całą stolicę jesst uroczy ogród „Tivoli". Rozumnie uczynił król Chrystajan VIII, erygując go z funduszów koronnych jako „odtrutkę" na ówczesną „politykomanję" duńską. Był to rok 1840, kiedy Kopenhaga liczyła conajmniej 1/8 dzisiejszej liczby mieszkańców. 80 tys. metrów kwadratowych było wówczas liczbą ogromną. Po wielu ewolucjach i rozbudowie dzisiejsze „Tiroli" stało się wzorem dla Luna-Parków. Znajdzie tam bowiem każdy wszystko, czego dusza zapragnie: od zabaw dziecinnych, automatów, siłomierzy, cyrku, poprzez gry i zabawy ludowe najrozliczniejsze — aż do teatru i sąli koncertowej. Trzeba zobaczyć, jak w niedzielne popołudnie „tout Copenhague" bawi się w tym „ogrodzie radości". Jak beztrosko brzmi śmiech tych ludzi! I rzecz dziwna: ani cienia trywjalności, pijaństwa, czy też najrzadziej tu spotykanego — skandalu. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi rozsianych po olbrzymiej przestrzeni ogrodu bawi się grzecznie, jak duże, ale naiwne dzieci!

Wieczorem, kiedy zabłysną lampki i lampiony, pokrywają światłem gmachy egzotyczne „Tivoli" od podstąw aż do szczytu, jesteśmy znowu w żywym kontakcie z Andersenem, tym z — rzeczywistości. I poznajemy kraj lepiej. niż z autokaru i z objaśnień, z nudnego zazwyczaj przewodnika.

Tak, Danja, a zwłaszcza Kopenhaga, to rezerwat radości, który jakżebym pragnął przenieść bodaj na chwilę do Polski ku uciesze rzeszy czytelników „Światowida". Wł. Burkath.

Z WYWCZASÓW MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO W MOSZCZANICY POD ŻYWCEM.



Dwór w Moszczanicy.

W dworze państwa Kępińskich w Moszczanicy pod Żywcem bawi od kilku tygodni Dostojny Gość. Przyjechał tu mianowicie Marszałek Józef Piłsudski, aby spędzić kilka tygodni zdala od gwaru wielkomiejskiego i rozkoszować się złotem słońcem jesieni.

Nie potrzeba dodawać, jak wielkie wrażenie w całej okolicy zrobiło przybycie Pierwszego Marszałka Polski. Chłopi przechodząc obok białego dworu z uszanowaniem zdejmują czapki i szeptają coś między sobą a na twarzach ich maluje się radość.

Szczęśliwi są ci, którym uda się zobaczyć Marszałka pomiędzy drzewami w parku, jak sobie spaceruje w siwej strzeleckiej kurtce, w czapce okrągłej na głowie i poziera na okoliczne góry, na błękit niebios i rabaty, obsiane kwiatami jesiennemi.

Często do dworu w Moszczanicy zajeżdżają auta, wysiadają z nich dostojnicy wojskowi i cywilni. Wita ich adjutant osobisty Pana Marszałka kpt. Lepecki, sławny podróżnik. M. in. bawił we dworze po powrocie swoim z Genewy min. Józef Beck z małżonką, i zdawał Marszałkowi raport ze swojego historycznego przemówienia.

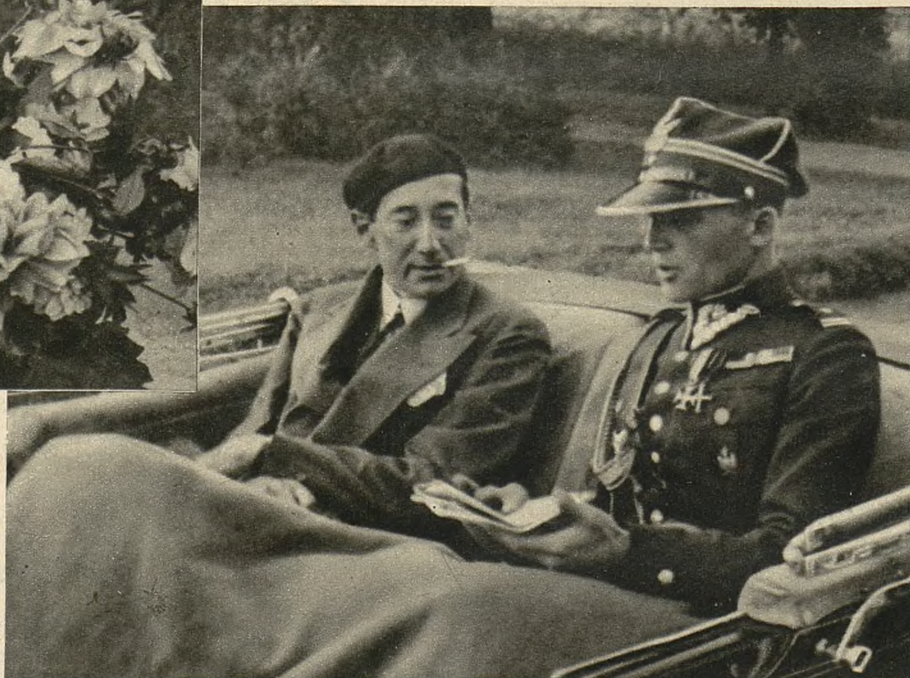
Ładnie i miło jest w Moszczanicy. Wypoczywa więc P. Marszałek i z pewnością wróci do Warszawy z nowym zapasem sił, czego Mu cała Polska życzy.



Marszałek Piłsudski na przechadzce w parku w Moszczanicy.



Lola F. z Żywca przynosiła nieomal codziennie kwiaty P. Marszałkowi.



Przyjazd ministra Becka do Moszczanicy.



Kapitan Mieczysław Lepecki, adjutant osobisty Marszałka Piłrudskiego.



Przed dworem w Moszczanicy: stoją od prawej pp. min. Beck, jego małżonka, p. Fridrich, sekretarz min. Becka, płk. dypl. Strzelecki, mjr. dypl. Wojciechowski i mjr. dypl. Szostak.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA KPT. M. B. LEPECKIEGO, WARSZAWA.



P. Inka Kępińska, jedna z córek właściciela Moszczanicy.



Leon Wróblewski: „Walk o zamek w Poznaniu".

BOHATERZY WIELKOPOLSCY.





W niedzielę dnia 30 września b. r. odbyło się w Poznaniu zebranie członków kół Związku Weteranów Powstań Narodowych R. P. 1914—1918. Zebranie poświęcone było omówieniu nowego statutu, zatwierdzonego przez władze administracyjne. Zaszczycił je swoją obecnością nowomianowany, komisaryczny prezydent m. Poznania, płk. dypl. Więckowski, który stał się przedmiotem gorącej owacji ze strony weteranów. Płk. Więckowski jest widoczny na zdjęciu w pierwszym rzędzie, na lewo.

AG. FOT. „ŚWIATOWID".

Leon Wróblewski: „Atak na prezydjum policji w Poznaniu". Obraz z cyklu: „Powstania Wielkopolskie".

JURUŚ...



Kpt. Jerzy Bajan, jako niemowlę. Zdjęcie ze Lwowa.

JERZYK...



Kpt. Jerzy Bajan, jako młody chłopczyk w towarzystwie swojego ojca. Zdjęcie ze Stanisławowa.

PAN JUREK...

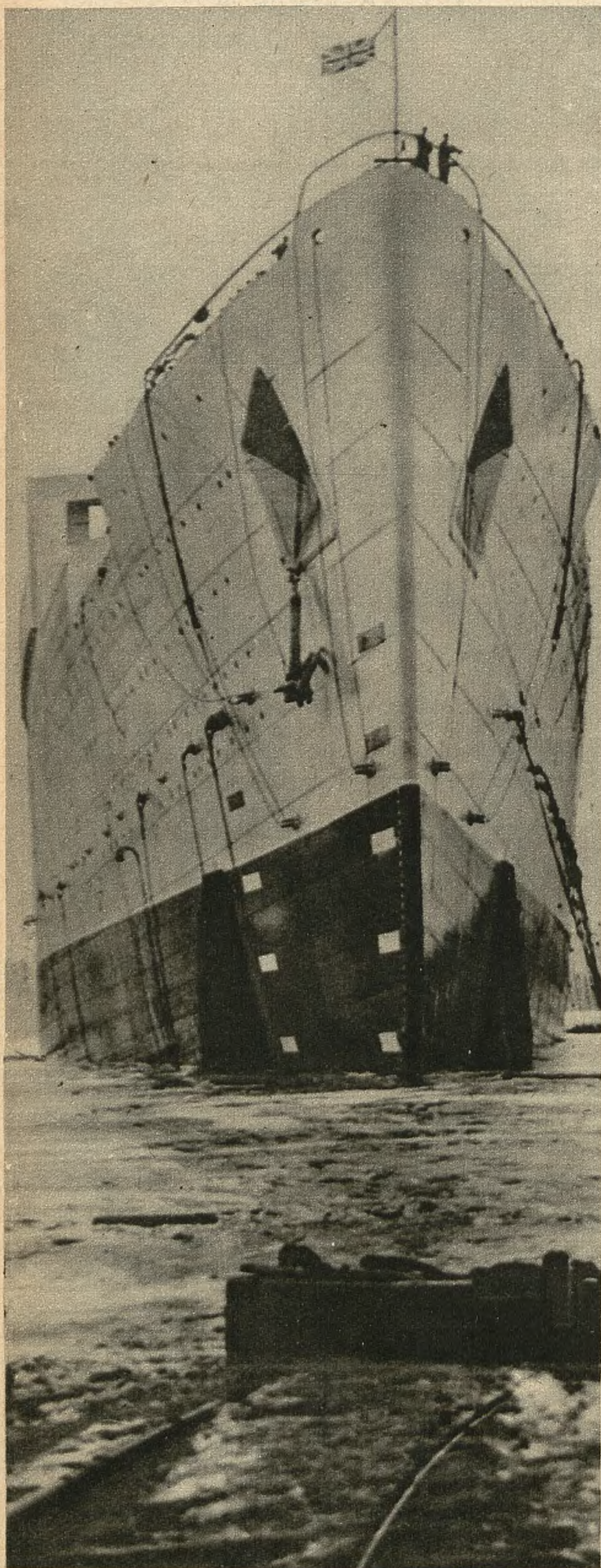


Kpt. Jerzy Bajan, jako uczeń VIII-ej klasy gimnazjalnej.

Najpopularniejszemi osobami w Polsce są obecnie kpt. Bajan, zwycięzca w turnieju lotniczym i kpt. Hynek, który po raz drugi zdobył dla Polski puhar Gordon-Bennetta w zawodach balonowych. Wszystko co dotyczy tych dwóch bohaterów powietrznych jest jak najchętniej słuchane i czytane przez najszersze rzesze publiczności, dumnej z tego, że z jej łona wyszli ci dwaj ludzie, którzy imię Polski rozsławili po świecie.

Obok reprodukujemy trzy ciekawe fotografje kapitana Bajana, nadesłane nam przez jego wuja z Torunia. Na pierwszej jest Jędruś jeszcze bardzo malutki, ubrany w sukienkę. Wtedy jeszcze nie tylko nie latał, ale nawet nie chodził. Na drugiej jest już chłopaczkiem, żwawym Jerzykiem, na którego ojciec spogląda z lubością. Na trzeciej, to maturzysta, w mundurku, jakie nosili uczniowie w b. Galicji. A na czwartej, którą zobaczycie we wszystkich pismach krajowych i zagranicznych, to już kapitan Jerzy Bajan, zwycięzca Challenge'u. Cześć Mu za to!

KONKURENT DO „BŁĘKITNEJ WSTĘGI".



W tych dniach królowa angielska dokonała uroczystego „chrztu" największego obecnie na świecie parowca pasażerskiego, który od niej otrzymał nazwę „Królowej Mary". Okręt o pojemności 73.000 ton, jest własnością „Cunard Liners", znanej firmy oceanicznej.

Tee New Yo-k Times.

KATASTROFA KOLEJOWA POD KRZESZOWICAMI.



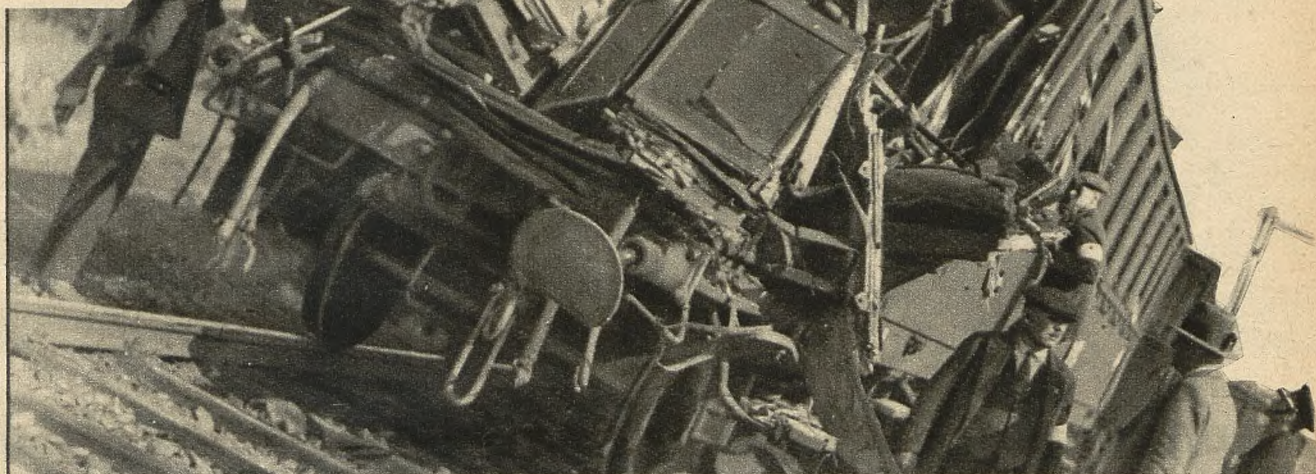
Parowóz pociągu pospiesznego (Wiedeń-Kraków), który wpadł na pociąg pospieszny (Gdynia-Kraków), stojący przed stacją w Krzeszowicach.



Maszynista pociągu wiedeńskiego J. Zieleżnik i palacz S. Bryś



Artur hr. Potocki z Krzeszowic (pierwszy od lewej) i dyrektor kolei z Krakowa inż. Wołkanowski na miejscu katastrofy.



Strzaskany wagon pociągu gdyńskiego.



We wnętrzu rozbitego wagonu drugiej klasy,

Telefon: „katastrofa kolejowa w pobliżu stacji Krzeszowice. Najechały na siebie dwa pospieszne pociągi, wiedeński i gdyński. Są ranni i zabici".

W chwilę później nasze auto redakcyjne mknie jak wicher i minąwszy Zabierzów i Rudawę zatrzymuje się w Krzeszowicach. Ładne to i schludne miasteczko, leżące na linji Kraków — Dziedzice, w odległości 30 km na zachód od Krakowa. Siedziba to możnego rodu hrabiów Potockich, którzy mają tutaj swój pałac. Mieszka w nim obecnie Krystyna, wdowapo Andrzeju hr. Potockim, namiestniku Galicji,zamordowanym przez Ukraińca, który zastrzelił go z rewolweru w czasie audjencji, i hr. Artur, jej syn.

Skręcamy na lewo i jesteśmy na miejscu katastrofy. Ludzi tu pełno. Jest przedewszystkiem hr. Artur Potocki z żoną, który natychmiast oddał pokoje w swoim pałacu do dyspozycji lekarzy, jest dyrektor Wołkanowski, są władze śledcze i dużo policji. Wśród tłumu uwijają się lekarze w białych kitlach. Obok rampy leżą zmasakrowane trupy.

Jakiś urzędnik kolejowy wyjaśnia mi przebieg katastrofy. Było to tak: Przed stacją w Krzeszowicach stał pociąg pospieszny nr. 7 z Gdyni, wjechał na niego pociąg pospieszny nr. 107 z Wiednia, wskutek czego dwa wagony zostały zdruzgotane.

— A gdzie maszynista, który prowadził pociąg wiedeński?

— Aresztowano go, choć on zdaje się nie winiem, o tam stoi z posterunkowym, nazywa się Zieleżnik.

Podchodzę do Zieleżnika. Jest to mężczyzna starszy, dobrze siwy. Rezygnacja i smutek malują się na jego twarzy. Tłumaczy się jak może:

— Zobaczyłem we mgle pociąg gdyński w odległości 250 m., dałem natychmiast hamulce i kontrparę, nic nie pomogło, gdybym mógł choć jeszcze 15 m. ujechać, toby nie było katastrofy, ale pociąg się ślizgał, jak na mydle, bo szyny były wilgotne.

Palacz Stanisław Bryś, smukły, młody brunet, jest także zrozpaczony.

— Nie widziałem nic, mówi, bo zajęty byłem przy kotle. Ot dopust Boży.

Koło wieczora gruzy wagonów zostały usunięte. Znikły ślady katastrofy, rozeszli się ludzie i znowu po stalowych szynach pobiegły pociągi, jakby się nic nie stało... Tylko gdzieś w ukryciu polały się łzy tych, którzy niespodziewanie dowiedzieli się, że spadło na nich nieszczęście, jak grom. Znaleźli bowiem na liście zabitych i rannych swoich najbliższych.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „SWIATOWID".

STEFAN DOMARADZKI MALARZ POLESIA.



Stefan Domaradzki: „Jasiołda".

Krajobraz polski pozostanie zawsze wieczną skarbnicą artystycznych wrażeń dla malarzy, związanych rdzennie ze swą ziemią i jej pięknem. Najskuteczniejszą propagandą poznania i miłości krajobrazu rodzimego jest twórczość artystyczna. Duszę podolskiej wsi wyczarował Chełmoński i Stanisławski, romantyczny urok wileńskiej ziemi — Ruszczyc, uduchowiony pejzaż krakowski — Wyspiański.

To też z uznaniem podnieść należy pracę tych młodych artystów, których przywiązanie do ziemi ojczystej jest silniejsze, niżli jednodniowe hasła faktury malarskiej.

Do garstki malarzy skromnych, sumiennie pracujących w okolicach dalszych i niedotykanych stopą turysty zaliczyć należy Stefana Domaradzkiego, urodzonego w r. 1897 na Wołgą, ucznia znakomitego pejzażysty Stanisława Żukowskiego.

Domaradzki szczerze pokochał odludne pińskie bagna, urocze zakątki nad Prypecią, Jasiołdą, Piną.

W mglistych oparach, świtach i zachodach ubogiej, lecz pełnej swoistego uroku ziemi poleskiej, znalazł Domaradzki piękno i liryczną zadumę. W przeciwieństwie do suchości soczewki fotograficznej ten artysta ogniskuje w swej fantazji, łącznie z rysunkiem i kolorem uczucie i sentyment przeżywanych malarsko-lirycznych wrażeń. Stylizacja dekoracyjna w jego krajobrazach jest do tego stopnia dominująca, iż nazwał ostatnie swe cykle „sentymentalnymi pejzażami". Są to pełne wyrazu kompozycje, posiadające wiele indywidualnego wdzięku i charakteru niemal muzycznego.



Stefan Domaradzki.



Stefan Domaradzki: „Poleska wieś".



Stefan Domaradzki: „Wieś Porzecze".

Prace Domaradzkiego spotykały się z uznaniem, zdobią nawet salony ambasady polskiej w Londynie, zakupione przez pochodzącego z Polesia ministra Konstantego Skirmunta.

Niezwykle sympatyczny kierunek twórczości artystycznej Domaradzkiego powinien pociągać za sobą tych, którzy czują w pracy swej pustkę, a spotykają się z oziębłością społeczeństwa.

Rozwinięta obecnie propagadna turystyki krajowej oprzeć się musi na współpracy plastyków, umiejących pokazać i ucuciem artystycznem prześwietlić piękno ziemi ojczystej.

Marjan Dienstl-Dąbrowa.



WILLA NAJPOPULARNIEJSZEGO W POLSCE AUTORA ZAGRANICZNEGO.



Willa San Michele na Anacapri, własność dra Axela Munthego.

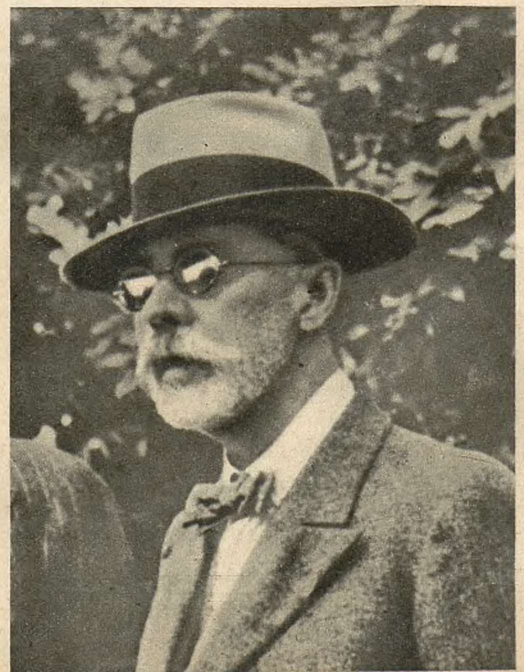
Do najpopularniejszych w Polsce autorów zagranicznych należy obecnie dr Axel Munthe, którego książka: „Księga San Michele" doczekała się u nas dwóch wydań i jest nadal w wypożyczalniach rozchwytywana. Dr Axel Munthe, dzisiaj prawie niewidomy starzec, przebywa od lat czterdziestu na Anacapri. Obecnie mieszka on w starym konwencie na Anacapri, w wieży, zwanej „Torre di Maternita". Długi czas był przybocznym lekarzem królowej szwedzkiej, która na samym końcu Anacapri posiada własną willę. Jeszcze przed laty zakupił na własność od miejscowych rybaków całą prawie górę Barbarossa na Anacapri i na jej stokach niedawno wybudował willę-muzeum San Michele. Według legendy, w tem miejscu miał się wznosić pałac Tyberjusza, znacznie później zaś wybudowano na tych stromych stokach kapliczkę ku czci św. Michała. Dzisiaj willa-muzeum San Michele jest chętnie odwiedzana przez turystów, bawiących na Capri, którzy czytali „Księgę San Michele". Willa ta widoczna jest z wielu stron uroczej wyspy Capri: Turyści nie szczędzą sił, aby się do niej wyspinać. P. Axel Munthe wybudował ją w stylu starorzymskim. Na jej balustradzie od strony morza umieścił granitowego egipskiego sfinksa. Według legendy, stara ta rzeźba przynosić ma „szczęście", to też wszyscy turyści z zapałem dotykają się tego sfinksa, aby szczęście zabrać ze sobą do domu. Na przeciwległej ścianie krużganku znajduje się stara rzeźbiona figura, przedstawiająca św. Michała, a pochodząca z dawnej kapliczki ku czci tego Świętego, wysoko na górze Barbarossa wybudowanej. Willa sama składa się z dwóch izb, w których pomieszczone są różne starożytne wykopaliska i odnalezione przedmioty jak np. staroegipskie bóstwo w postaci sowy, lampa piratów z dawnych czasów, fragmenty mozajkowej starożytnej podłogi, kilka kopij, wreszcie kościotrup jakiegoś zakonnika, odkryty przy budowie tej willi. Z jej balustrady rozlega się wspaniały widok na Capri, na morze, na Neapol, na Wezuwiusza.

Willa San Michele mieści się jak orle gniazdo bardzo wysoko na skale nad piękną serpentynową szosą, prowadzącą z Capri na Anacapri. Z tej szosy droga prowadzi do willi przez stokilkadziesiąt bardzo stromych schodów. Kto nie chce się męczyć i wspinać po tych schodach, zresztą solidnie wykonanych, może dostać się do niej wygodnie drugą stroną przez ogród, znajdujący się już na terenie Anacapri. Znacznie niżej bowiem znajduje się druga willa starorzymska, równocześnie przez dr Munthego wybudowana, połączona z tem muzeum dużym obszernym ogrodem, przeciętym aleją wspaniałych cyprysów. I ta druga willa, znacznie niżej od strony Anacapri położona, stanowi ciekawe w swoim rodzaju muzeum. Dzwoni się do niej na stróżkę zapomocą gongu pompejańskiego. Bramę wejściową zdobi stary, stylowy portal. Nad drzwiami widnieje kolorowy napis „San Michele". Wszystkie parterowe sale tej drugiej willi wyglądają również jak muzeum i ozdobione są różnemi bronzami, kopjami, biustami, staremi stylowemi meblami, popiersiami i t. d. W przedsionku na podłodze widać mozajkowy napis: Cave canem!" Jest to kopja mozejki pompejańskiej, której oryginał znajduje się w Muzeum Narodowem w Neapolu. Drzwi jednej ze sal zabezpieczone są starym oryginalnym zamkiem sycylijskim. W obszernym spadzistym ogrodzie są też pomieszczone różne wartościowe wykopaliska jak np. sarkofagi i biusty oraz posągi.

Po zwiedzeniu pierwszej niższej willi dochodzi się przez obszerny ogród wygodnie cyprysową aleją do właściwej willi San Michele.

Willa San Michele zawdzięcza swoją popularność głównie dziełu dra Munthego pod nazwą „Księga San Michele". Nawiasowo dodajemy, że posiadłość dra Munthego, na której terenie wysoko na skale wznosi się willa San Michele, sąsiaduje z polskim pensjonatem „Cesare Augusto", należącym do p. Bulhaka, położonym nad morzem w niezwykle uroczem miejscu tuż przy samem wejściu do Anacapri.

J. Hejnar.



Dr. Munthe, autor „Księgi San Michele".

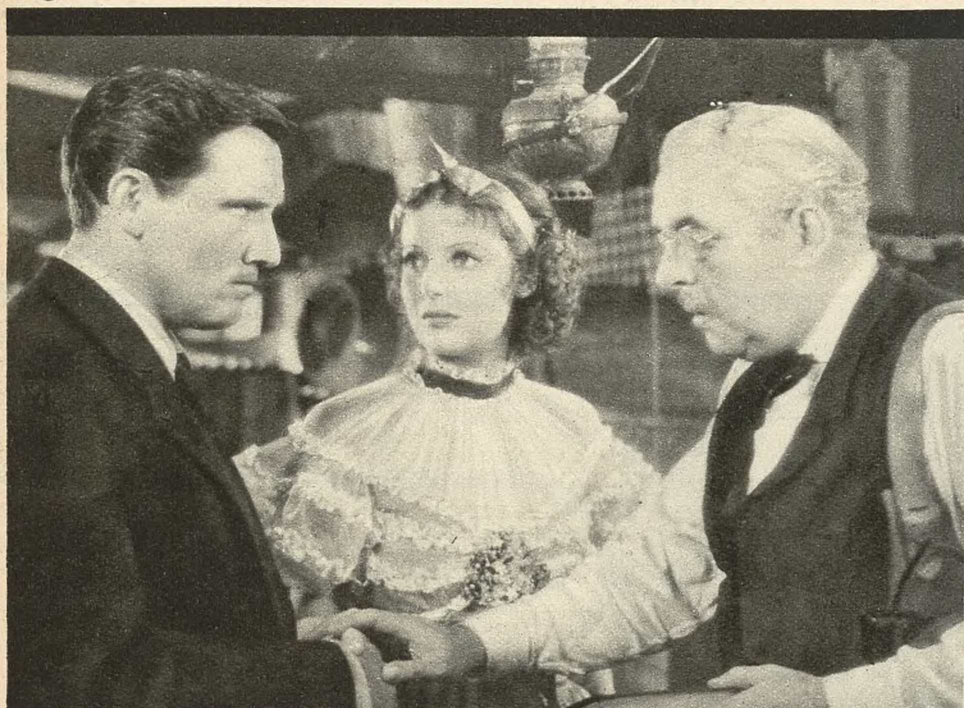


MARTA EGGERTH PRZED SĄDEM.

Znana niemiecka artystka filmowa Marta Eggerth, partnerka Jana Kiepury, która w lecie b. r. bawiła w Krynicy, została zaskarżona przez Fryderyka Colloredo-Westfrieda przed sądem wiedeńskim o niedotrzymanie kontraktu. Colloredo podaje w swej skardze, że w 1930 r. odkrył nikomu nieznaną Martę Eggerth w Hamburgu i sprowadził ją do Berlina, wyszkolił jako artystkę filmową i umożliwił jej debiut na ekranie. Pomimo, że ten debiut wypadł nieszczególnie, dzięki jego protekcji, zaangażowało ją towarzystwo Agfa-Film. Wzamian za to artystka zrobiła go swoim menażerem i zapewniła procent od gaży. Niestety później, poznawszy Jana Kiepurę, umowy nie dotrzymała i nie zwróciła zaliczki w kwocie 2.000 marek. Skarżący żąda więc zwrotu kosztów i odszkodowania.

Dr. Max Fürst, obrońca Marty Eggerth, którą sprawozdawcy pism wiedeńskich podają jako żonę Kiepury i nazywają Marta Eggerth-Kiepura, odrzucił pretensje Colloreda, jako fikcyjne i nieuzasadnione. Celem przesłuchania świadków przewodniczący sądu dr. Autheried odroczył rozprawę i zamianował radcę komercjalnego Geiringera z „Niemieckiego Teatru Ludowego“ rzeczoznawcą. Dalszy ciąg tej rozprawy budzi wielkie zainteresowanie w sferach filmowych.

„JAK W SIÓDMEM NIEBIE".



Obecnie po ekranach Europy i Ameryki odbywa triumfalny pochód film Columbji p. t. „Jak w siódmem niebie", w którym główne role kreują Lorette Jonny i Spencer Tracy. Na zdjęciu scena ślubu z tego filmu.

Fot. „Columbia".

FRITZ LANG.

ŻYCIE I DZIEŁA REŻYSERA FILMOWEGO.

Jego życie? Jest synem architekta i może dlatego posiada talent malarski, może dlatego uczęszczał w Paryżu do Szkoły Sztuk Pięknych, kontynuował studja w Monachjum i odbył podróż na Wschód. Malarstwo i studja architektoniczne jednak na coś się przydały: przecież istnieje do dziś dnia gdzieś w Bawarji most wybudowany według planu Langa...



Reżyser Fritz Lang, twórca „Nibelungów", „Metropolisu" i „Liliom" przebywa obecnie w Paryżu.

W jaki sposób spotkał się z filmem i dzięki czemu odkrył w sobie nowe powołanie, tego on sam nie potrafi sobie przypomnieć. Wie, że to się stało w Belgji i że ruchome obrazy wywołały na nim niezatarte wrażenie. To było w Brugges. A w Antwerpji oczarował go wędrujący cyrk, pociągnęła go przygoda, i „zaciągnął się" w kadry cyrkowców w podwójnym charakterze: jako jeden z artystów, biorących udział w pantominie i jako rysownik reklam cyrkowych. Przybywa do Wiednia i nowy szczebel w jego karjerze: awansuje z aktora cyrkowego na artystę w kabarecie i za w ten sposób zarobione pieniądze kontynuuje swoje studja malarskie. I znów Paryż, Marsylja, a stamtąd krok tylko do Afryki Północnej, do Azji Mniejszej i — znów Montmartre. Wybucha wojna i Lang styka się nieco bliżej z kinem: w czasie długich tygodni spędzonych w oczekiwaniu zmian, pisze w okopach szereg nowel, które potem zostają przerobione na film, a po wojnie Lang jest już scenarzystą wytwórni „Decla" w Berlinie i pisze filmy: „Półkrew", „Mistrz w miłości", „Złote jezioro" dla Lil Dagover itd.

Potem poznaje Theę von Harbou, już słynną wówczas scenarzystkę i wkrótce potem poślubia ją. Teraz piszą oboje razem scenarjusze, m. in. „Grobowiec indyjski", a potem Thea v. Harbou pisać będzie scenarjusze do wszystkich filmów Langa.

Pierwszy film, który dał Langowi sławę, który stworzył z niego klasyka filmu, to „Męczącą śmierć" z Lil Dagover, która wtedy się jeszcze Daghoffer pisała, w roli głównej. Ale naprawdę popularny stał się Lang dopiero w 1923 roku, gdy jego film „Mabuze" pobił wszelkie rekordy powodzenia, nietylko dzięki sensacyjnemu tematowi, ale dzięki pierwiastkom fantastycznym, tak zawsze pomieszanemi z zagadnieniami aktualnemi u Langa.

Po roku Lang, najpierw twórca mistyczno-lirycznej bajki, potem realizator sensacyjnej książki, daje naraz coś zupełnie innego: „Nibelungi", dziś uznane za najbardziej nacjonalistyczny film, chociaż jego twórca musiał wyemigrować z Berlina...

A potem długo nic. Nastaje era filmu dźwiękowego. Lang nie uznaje operetki, filmu śpiewanego, gdy niekoniecznie trzeba śpiewać. Więc czeka i studjuje. Wreszcie nowy ewenement światowy: „M".

A potem jeszcze dwa filmy: „Testament dra Mabuze", najmniej udany ze wszystkich jego filmów i — nowa faza w jego twórczości i życiu. Wyjazd z Berlina do Paryża, miasta jego młodości, rozwód z żoną, która została w Berlinie, wierna obecnemu reżimowi i swemu zawodowi (pisze nadal scenarjusze). A Lang nakręcił w Paryżu wspaniały film według sztuki Molnara, już bez scenarjusza Theai v. Harbou, p. t. „Liliom". I zabawna rzecz, gdy we filmie Langa widzimy podróż Liljona do nieba, najnowszy film pani von Harbou ma też za temat... „Podróż Hanusi do nieba" wg. sztuki Hauptmana. Jednakowe nastawienie umysł:w, czy konkurencja tematów?

Lang nie robi więcej filmów na rok, jak jeden. Nieprędko więc usłyszymy o jego planach. Bo myśli i szuka długo, a potem przystępuje szybko do pracy, w trzy miesiące najwyżej film gotów. Tymczasem nic nie wiadomo o Langu. Tylko tyle, że mając obecnie podpisany kontrakt z „Foxem", wybiera się do Hollywood. Jak tylu jego kolegów niemieckich przed nim. Jak Pommer, Pabst, Charell, Joe May... Wędrówka na daleki zachód...

Alicja Brun (Paryż).

»MIŁOŚĆ BEZ JUTRA«.



Są ludzie bez jutra, jest i miłość bez jutra, już w chwili swych narodzin skazana na zatratę, beznadziejnie smutna, a przez to upojna. Problem takiej właśnie miłości bez jutra roztrząsa nowy supeflim wytwórni „Columbja", a główne role kreują w nim świetna amantka Carola Lombard i bożyszcze kobiet, Gene Raymond (na zdjęciu).



NIEDYSKRECJE FILMOWE
CZYLI: FILM... TO PIENIĄDZ.

Krytycy filmu polskiego, a nawet i jego zagorzali zwolennicy skarżą się na brak nowych sił, nowych gwiazd w naszych komedjach, dramatach. Te same twarze (zresztą bardzo miłe i lubiane) powtarzają się od lat, kilka nazwisk nie schodzi z afiszów filmowych.

Zarzut słuszny i jak najbardziej zgodny z prawdą. Nie chcemy bynajmniej umniejszać wartości naszych gwiazd, ani na poczekaniu detronizować wszystkich aktorów i aktorki, którzy zdobyli sobie zasłużoną popularność wśród miłośników kina, ale...

Ale jednak przydałaby się pewna odmiana. Spójrzmy na film obcy, który przez długie zapewne jeszcze lata będzie naszym wzorem i drogowskazem. Prócz czołowych gwiazd, liczonych zresztą na dziesiątki, nawet setki, co pewien czas ukazuje się ktoś inny, odmienny. Urodziwa buzia aktorki, charakterystyczna maska aktora, nowa indywidualność, coś świeżego, jeszcze nieznanego — to konieczny element powodzenia filmu. My tego niestety nie znamy.

Przed paru laty film polski zyskał sobie sporą liczbę świeżych sił z poza teatru, zaaklimatyzowali się oni doskonale, lecz od tego czasu coś się załamało, utknęło na równej drodze i napływ nowego elementu został zamknięty.

Jak już o tem pisaliśmy, w chwili obecnej produkcja filmu polskiego jest w najgoretszej fazie twórczości. Na warsztacie jest około 10 filmów. Korzystając więc z okazji, przejrzeliśmy niemal wszędzie listy zespołów i... nie znaleźliśmy właściwie ani jednego zupełnie nowego, nieznanego choćby szerszej publiczności nazwiska.

Czemu tak się dzieje?

Na ten stan rzeczy składa się wiele przyczyn i powodów. Zacznijmy od punktu, odgrywającego zresztą wszędzie decydującą rolę, od kwestji pieniężnej.

Wprowadzenie nowej gwiazdy na czołową rolę, zareklamowanie jej w odpowiedni sposób kosztuje spory grosz wytwórnię i oczywiście nie zawsze da pewny rezultat. Nowa adeptka może „nie chwycić", może nie zdobyć sobie odrazu popularności i wówczas „zainwestowane" pieniądze mogą nie zwrócić się nakładcy. Szuka więc drogi najlżejszego oporu i rolę naczelną otrzymuje stara (honny soit qui mal y pense!), znana wszystkim sława. W ten sposób ryzyko włożonych pieniędzy spada do minimum.

A role mniejsze, podrzędne? — zapyta ktoś.

I tu zasadnicza kwestję odgrywa pieniądz. Dziś siła aktorska jest tak tania, że producent nawet nie stara się szukać nowych talentów, mając pod ręką wypróbowany materjał aktorski, pracujący po 10 i 15 złotych dziennie. Pierwszorzędni aktorzy i aktorki z rutyną i doświadczeniem grają za tę cenę i jeszcze reżyser może sobie dobrowolnie wybierać i przebierać.

Więc może szukać wśród statystów?

Nie znajdziemy. Przedewszystkiem i tu spotykamy licznie popularnych i dobrych aktorów, a pozostali, trzeba o tem mówić obszernie.

Zaopatrzeni w tak hojny zespół artystyczny czysto filmowy i teatralno-filmowy, zaniechawszy poszukiwania świeżego narybku, nasi filmowcy nie spojrzą na grono statystów. Sprawę wyszukiwania odpowiedniego (zresztą jedynie ilościowo) kompletu powierza się pewnemu specjaliście, a reżyser nawet nie interesuje się kogo „gości" w swem atelier.

Spotkałem się z takiem zdaniem jednego z współtwórców naszych filmów:

— Wie pan, że nawet nie patrzę, kto tam siedzi wśród statystów, nie wiem, kto z nich co robi.

W tych warunkach oczywiście mało kto pokwapi się, aby tą, zresztą najuciążliwszą, ciernistą drogą dojść do lepszych, pierwszych ról na ekranie. A że przytem ów najniższy szczebel w hierarchji filmowej jest też odpowiednio opłacany — wytworzyła się dosyć oryginalna sytuacja.

Mamy „na składzie" najwyżej kilkudziesięciu zawodowych statystów, którzy grali i grają we wszystkich niemal polskich filmach. Jeśliby więc zdarzyła się taka sytuacja, że w jednym dniu dwie wytwórnie potrzebowałyby równocześnie grupy statystów, to byłoby to niewykonalne. Nawet grono statystów nie ma swych młodych, nowych sił...



Alina Żeliska.
Van Dyck — Warszawa.



Irena Skrzeszewska debjutuje w „Zamachu na Skałłona". *Fot. Forbert Warszawa.*



Ziuta Magierówna.
Raphael — Warszawa.

A przecież wiemy doskonale, że jednak film jest ciągle nieprzepartym magnesem, że tysiące dziewcząt marzy o karjerze Grety Garbo, czy Poli Negri, że w tym powszechnym pędzie, choćby jednostki muszą przecież znaleźć ujście dla swych ambicyj, nadziei, tęczowych marzeń.

Rozmawiałem z jedną z naszych „przyszłych gwiazd", która poszczycić się może zaledwie maleńkim epizodzikiem, mówmy szczerze, rolą statystki w jednym z ostatnich filmów. Pytam o wrażenia z tej pracy, pytam, co skłoniło młodziutką adeptkę tej sztuki do szukania karjery w filmie?

— Nie umiem dobrze odpowiedzieć na to pytanie — mówi. Wiem, że muszę grać, muszę pracować w filmie. Czuję nieprzepartą potrzebę „wygrania się" to moje niezłomne dążenie, ambicja, no i marzenie. Zdaję sobie doskonale sprawę z trudności, piętrzących się przedemną, wiem też, jak ciężka jest praca w filmie. Nawet moje krótkie doświadczenie jednego dnia filmowania pokazało mi całą szarą rzeczywistość, nie dając przytem mnie osobiście nawet jakiegokolwiek zadowolenia moralnego. Bo cóż tych parę chwil statystowania w zespole kilkudziesięciu osób; nie wiem nawet, czy zobaczę siebie na ekranie? A jednak grać chcę. Muszę. I będę!

I ona wie o zamkniętej drodze dla każdej nowej siły, lecz nie zraża się tem.

— Pójdę do szkoły dramatycznej, przejdę przez teatr i tą drogą trafię jednak na ekran.

Jakż charakterystyczne te słowa. Teatr odskocznia dla karjery filmowej! I tak jest w rzeczywistości.

P. Alina Żeliska po swej roli w „Simonie" (w której odniosła notabene pierwszorzędny sukces) otrzymała niemal jednego dnia trzy oferty do filmu. — Poraz pierwszy ukaże się na filmie w tym sezonie w „Zamachu na Skałłona" i w „Awanturkach jego córki". W rozmowie potwierdza, że do filmu drogę otworzyły jej sukcesy w sztuce teatralnej. Jest wielką entuzjastką kina — dotychczas w roli widza — więc cieszy się, że obecnie staje się czynnym członkiem rodziny filmowej. Nie wątpimy, że wszechstronny talent p. Żeliskiej znajdzie pole do najlepszego popisu w nowej dla niej placówce.

Nowym nabytkiem filmu jest p. Żenia Magierówna. I ona przeszła na ekran z desek scenicznych, gdzie zdobyła sobie popularność, jako doskonała pieśniarka i tancerka. — Młodziutka gwiazda sceny i ekranu ma za sobą nielada już sukcesy artystyczne. Była solistką w zespole Petrakiewiczowej, pierwszy debiut w operetce, następnie przechodzi do Bandy: „Moja siostra i ja", zkolei do Teatru 8.30, w rolach pierwszej wodewilistki i Teatr Polski: słowiczek w „Ptakach".

P. Irena Strzeszewska debjutuje w „Zamachu na Skałłona". Jest śpiewaczką operetki. Zdobyła sobie rozgłos w Teatrze 8.30 w „Yachcie Miłości", obejmując nagle zastępstwo w roli tytułowej, niemal bez jednej próby, tylko mocą swego talentu. Jest pełna entuzjazmu dla swej nowej pracy i zaprzysięga wieczne kapłaństwo X Muzie.

Teatr dramatyczny, rewja, operetka użyczają swych najlepszych sił filmowi. Czy jest to objaw zdrowy, moralny? Stanowczo — nie.

Film polski nie żyje własnem życiem. Czerpie soki z gałęzi teatru i to jest też jedna z nienajbłahszych przyczyn, stojących na przeszkodzie zdrowemu, atrakcyjnemu rozwojowi naszej filmji.

Stefan Krukowski.

MIĘDZY UŁANEM A COWBOY'EM.



Gary Cooper we filmie cowboy'skim.

Na początku filmu polskiego był koń. Z konia też poczęły się te wszystkie filmy, które weszły na ekrany zaraz po wybuchu Polski. Wtedy to najpopularniejsze były filmy wojenne, niepodległościowe a największą ich atrakcją, niezawodnym przebojem: szarża ułańska.

Działo się to dlatego, ponieważ producenci filmowi wyczuwali przez skórę, że najlepszy interes zrobią wtedy, gdy patrjotycznej publiczce pokażą szwoleżerów i szabelkę, symbole walk o „jedną i zjednoczoną"

Przyczynił się do tego jeszcze jeden moment, a mianowicie fakt, że z pośród wszystkich aktorów i statystów najlepiej we wszystkich filmach polskich grały właśnie konie ułańskie.

One to wnosiły zazwyczaj w nudny i kiepsko reżyserowany film rozmach życia, z fantazją tratując nieprzyjaciela i niosąc żołnierzyków ku sławie. A co najważniejsze ta ich wspaniała gra kosztowała grosze, bo usłużne władze wojskowe ze względów propagandowych odstępowały zwykle wytwórniom taki szwadron za darmo, nic w zamian za to nie żądając. W polskich warunkach, kiedy każda wytwórnia musi się liczyć nietylko ze złotówkami, ale nawet z groszami, były też konie ułańskie witane z otwartemi ramionami.

Prawie w całej dobie filmu niemego tkwi film w hurra patrjotyźmie, bo to najwięcej popłaca, wyciska łezkę z oczów i usposabia przychylnie P. T. władze, a ponieważ patrjotyzm polski od wieków pomyka zawsze na cisym koniku, przeto ten konik pokazuje się ciągle na ekranie i staje powoli symbolem filmu polskiego.

Dopiero w ostatnich czasach konik zaczyna iść w odstawkę, bo publiczność już się do „wolnej i niepodległej" przyzwyczaiła i pragnie, aby film stanął na własnych, a nie na końskich nogach, tak, jak to ma miejsce w całej Europie.

Czy widział kto bowiem film angielski, francuski, albo niemiecki z końmi i tylko końmi? Już nieboszczyk Zagłoba powiadał, że Niemcy zawsze na piechtę za Panem Bogiem człapali, do koni czują wstręt, niema i w ich filmach ani huzarów śmierci, ani ułanów, ani wreszcie innej jazdy, ale są zato piwosze, Nibelungi i przeróżne cywile, przeważnie zmotoryzowane, rozbijające się autami, a nie na inflandzkich kobyłach, ani bojowych ogierach, ani wreszcie wojskowych wałachach, jak sarmaci.



Tom Mix, król cowboy'ów amerykańskich.

Obok Polski i po części Węgier, bo tam znowu w każdym filmie muszą być huzarzy, konia przyhołubiła tylko Ameryka. Powstał tam t. zw. cowboy'ski film, którego akcja rozgrywa się na dzikim zachodzie, przy akompanjamencie strzałów rewolwerowych i krzyków, porywanych dziewic i mordowanych farmerów. Zawsze w takim filmie występuje jakiś czarny charakter i kończy nienaturalną śmiercią z ręki Toma Mixa, albo innego króla mustangów. W Polsce wystarczy, gdy jeździec siedzi na koniu, w Ameryce musi on robić sztuki, bo dopiero podoba się widowni, a właściwie młodzieży, bo dla tej kategorji publiczności te filmy cowboy'skie są przeznaczone.

Może kiedyś ukaże się monografja jakiegoś niemieckiego uczonego, bo ci lubią szperać i układać statystyki, o koniu i jego roli w filmie, a wtedy okaże się, że poczciwe to zwierzę było twórczym elementem w filmie i zrobiło bardzo wiele, aby scenarjusze ożywić. W Polsce zaś producenci filmowi powinni koniowi postawić pomnik, bo ciągnął on prawie przez dziesięć lat rydwan X. muzy po wyboistych drogach, aż wyprowadził go z trzęsawisk na twardy grunt. Przysługa warta pomnika, albo torby z sieczką. Jak Boga kocham...

Kum.



Szwadron ułanów — scena z filmu „Ułani, ułani, chłopcy malowani.



Obok ułanów plątają się zwykle w naszych filmach kozacy.



Amazonki mongolskie, scena z filmu sowieckiego.



Próba tradycyjnej szarży w czasie kręcenia filmu „Rok 1914".

KINO I RADJO



Tommy Bourdelle w filmie „Kain".



Nasz współpracownik p. Karol Ford z Warszawy wygłasza odczyt filmowy przed mikrofonem w Katowicach. Obok niego speakerka Polskiego Radja w Katowicach p. Helena Tymieniecka.



Gina Manes, bohaterka filmu „Wielka gra".

Kino i Radjo. Dziesiąta i Jedenasta Muza, jak je często nazywają, są najmłodszemi ze wszystkich sztuk. Są to dziedziny wybitnie pokrewne, zwłaszcza od chwili, kiedy Filmia przemówiła. Wspólne są dwu tym Muzom pojęcia mikrofonu, amplifikatora, płyty, dźwięku, aktora i t. d. z tą tylko różnicą, że w kinie przeważa pierwiastek wzrokowy, a w radjo pierwiastek słuchowy. Tak jest przynajmniej teraz. Kiedy telewizja będzie udoskonalona i da rezultaty praktyczne, podobieństwo tych muz będzie prawie kompletne.

Ciekawym też objawem wspólnoty kina z radjem jest fakt, że przeważnie ludzie, pracujący na niwie jednej z tych sztuk, mają też coś wspólnego z drugą. Jako dowód i przykład może tu służyć wielkie, wspólne nazwisko: Albert Turpain. Nie wszyscy wiedzą, kim jest ten majestatyczny starzec, którego uduchowioną twarz widzą Czytelnicy obok. Albert Turpain jest jednym z największych uczonych naszej doby, znakomitym fizykiem, profesorem Uniwersytetu w Poitiers. Talent swój i mrówczą zaiste pracę poświęcił radju i kinu. Już w roku 1894, jako młody profesor fizyki na Uniwersytecie w Bordeaux, przenosił na odległość znaki Morse'a zapomocą fal Hertza. Napisał szereg cennych i cenionych dzieł, z pośród których godnym najgorętszego polecenia jest tomik „Le Cinematographe", wydany nakładem firmy „Gauthier-Villars". Jest to pierwszorzędnie opracowane dzieło, w którem każdy znajdzie podstawowe zasady naukowe kinematografji, ujęte w treściwe rozdziały i przedstawione w najlepszem świetle historjozoficznem.

Nauka francuska słusznie chlubi się Albertem Turpain, jako jednym z najwybitniejszych fizyków współczesnych.

Skoro złożyliśmy należny hołd nauce, przejdźmy teraz do rzeczy bardziej codziennych.

Ścisła współpraca dwóch największych wynalazków XX wieku — kina i radja — zaczęła się akurat 11 lat temu, bo w roku 1923. Wtedy poraz pierwszy radjo stało się tematem scenarjusza filmowego, a kino — tematem pogadanki radjowej.

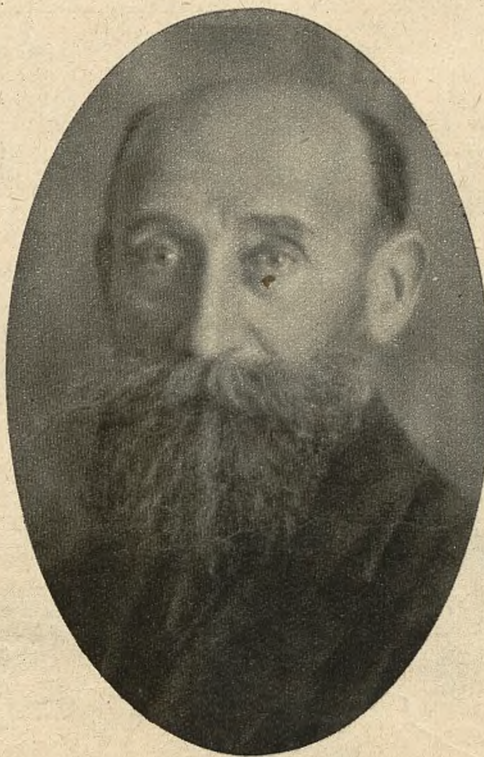
Scenarjuszem owym była „Wyspa Bezimienna" Maurice Level'a, w którym bohater, oficer marynarki, znajdujący się na samotnej wyspie, ratuje się zapomocą nadawczego aparatu radjowego, który pozwala mu wysyłać w świat swoje rozpaczliwe S. O. S. Bohaterem tym był francuski artysta Paul Amiot, reżyserem filmu, który go bardzo zręcznie zrealizował, był Rene Plaissety.

Odtąd już nieraz, w sposób więcej lub mniej szczęśliwy, korzystali scenarzyści i reżyserzy z tematów radjowych. Bardzo ciekawie zastosował radjo reżyser Leon Poirier w swoim filmie „Kain". Samotny człowiek (Tommy Bourdelle), który przeżył dłuższy czas na bezludnej prawie wyspie, wraca wreszcie do tak zwanego świata cywilizowanego. Na pokładzie statku znajduje się radjo. Nadają dziennik prasowy: morderstwa, samobójstwa, kradzieże, włamania, defraudacje, wojny, rewolucje... Po takiej pocieszającej garstce wiadomości ze świata kulturalnego, „Kain" wolał wrócić na swoją wyspę...

W innym znów filmie głośnik radjowy stał się przyczyną wielkiej tragedji, gdyż młoda dziewczyna wiejska opuściła wieś rodzinną, by rzucić się w wir wielkomiejski, którego złudne rozkosze opiewał jej codziennie głośnik radjowy.

W obrazie „Wielka Gra" reżyserji Henri Chomette'a, który stanowił bardzo szczęśliwą próbę współpracy francusko-polskiej, pierwszorzędnie zrobione sceny radjowe na opuszczonym okręcie robiły potężne wrażenie. Jedyna pasażerka (Gina Manes) szuka rozmaitych audycyj i natrafia wreszcie na transmisję z opery „Borysa Godunowa". Jęki umierającego na scenie aktora poczynają się zlewać z jękami rannego i zapomnianego w kajucie marynarza (Daniel Mendaille). Film ten o międzynarodowej obsadzie (prócz wymienionych jeszcze: Albert Prejean, Rudolf Klein-Rogge, Bogusław Samborski, Antoni Różycki i Julian Krzewiński) był jednym z najlepszych, pierwszorzędnych dźwiękowców.

Bardzo dowcipnie połączono radjo z pomysłem Marka Twaina w komedji „Na dworze króla Artura". Uczony (William Farnum) ciągle robi poszukiwania za przeszłością na swoich aparatach radjowych, gdyż twierdzi, że wszystkie fale dźwiękowe, jakie kiedykolwiek istniały, wędrują jeszcze po eterze, i należy je tylko umiejętnie wyłapać. Znalazł wreszcie dźwięki, pochodzące z dworu króla Artura, ale oczywiście okazało się potem, że było to zwykłe słuchowisko, nadawane z miejscowego studja!



Albert Turpain, wybitny uczony francuski, jeden z pionierów radjofonji i kinematografji.

Z pośród filmów kalifornijskich, poświęconych radju, bezwzględnie najlepszy był obraz „Wielka Grzesznica", w którym niezwykle dramatyczne przejścia speakerki radjowej i śpiewaczki odegrane były bez zarzutu przez Claudette Colbert.

Wytwórnie filwome pokusiły się także o filmy dokumentalne o radjofonji. We Francji nakręcono wielki film z życia radjostacyj paryskich, w którym cieszył się specjalnem powodzeniem znany speaker Marcel Laporte. W Polsce zrobiono też dwa dodatki z kulis Polskiego Radja, jeden jeszcze za czasów niemych, drugi już dźwiękowy. Zarzucić im tylko można było całkowite pominięcie rozgłośni prowincjonalnych.

Najpopularniejszy w Polsce speaker, Tadeusz Bocheński, „wypożyczył" swój piękny głos i swoją nienaganną dykcję kinu w kilku epizodach filmów produkcji krajowej. Również wystąpił niedawno poraz pierwszy na ekranie dotychczasowy wyłączny śpiewak radjowy, tenor wiedeński Józef Schmidt.

Tak oto wygląda radjo w kinie, zobaczmy z kolei, jak wygląda kino w radjo.

Ową pierwszą pogadankę filmową w roku 1923, o której było mowa wyżej, wygłosił w paryskiej radjostacji „Radiola" znany reżyser Marcel L' Herbier. Odtąd już kino zaczęło systematycznie zdobywać wszystkie radjostacje świata. W paryskiej „Tour Eiffel" redakcja „Cine-Magazine" urządzała co czwartek odczyty, które wygłaszali kolejno współpracownicy. W Niemczech przemawiali często przed mikrofonem Emil Jannings i reżyser Ernest Lubitsch. Nie dadzą się już policzyć radjostacje, które mają w swoich programach stałe kwadranse filmowe, retransmisje dźwiękowców, koncerty muzyki filmowej i kącik recenzyj kinowych.

W Polsce radjostacje poświęcają stosunkowo mało miejsca sprawom filmowym. Jeden jedyny raz nadano w Warszawie reportaż z atelier filmowego w czasie nakręcania filmu przez reżysera Michała Waszyńskiego i kilka razy nadano koncerty muzyki filmowej z aparatury foto-celowej.

Olbrzym raszyński przekazywał eterowi bardzo rzadko odczyty i pogadanki o filmie. Mówili o nim Wacław Frenkiel, Teodora Drzewiecka, Leopold Brodziński, Stefanja Heymanowa i jeden raz lektor Lucien Roquigny... w lekcji języka francuskiego!

Przed mikrofonem krakowskim przemawiał o filmie Jalu Kurek, w Katowicach — Michał Orlicz, Włodzimierz Wyszomirski i niżej podpisany, we Lwowie — Józef Jedlicz i w Wilnie — Leszek Szeligowski. Łódź zadawalnia się codziennem ogłaszaniem programów kinowych!

Oto przegląd współpracy kinowo-radjowej i radjowo-kinowej. Miejmy nadzieję, że będzie ona coraz ściślejsza, tak ścisła wreszcie, jak w organiźmie ludzkim jest współpraca wzroku i słuchu.

Karol Ford.

NA DNIE OCEANU.





Ruchliwa wytwórnia „Paramount“ zrealizowała nowy film, którego akcja rozgrywa się w przeważnej części na dnie oceanu. Nie trzeba dodawać, z jak wielkiemi kosztami i niebezpieczeństwami było połączone kręcenie tego zdumiewającego filmu, którego żywa akcja idzie o lepsze z fenomenalnemi zdjęciami i brawurową grą artystów. Na zdjęciu dwie sceny z tego filmu, w którym główne role kreują Edmund Love i Sally Blane.

WYWCZASY GWIAZD.



Mila Kamińska i Krystyna Zelwerowicz.



Jadwiga Smosarska.
Fot. Józef Mendelson — Wiedeń.

Nasze urocze artystki, królowa polskich ekranów Jadzia Smosarska, Mila Kamińska i Krystyna Zelwerowicz, bawiły na wywczasach w Dubrowniku w Jugosławji, gdzie tego roku zebrała się liczna gromadka Polaków.



Marion Davis zawitała do Europy w towarzystwie swego protektora Williama Hearsta, amerykańskiego króla prasowego i miljardera. — Hearst niedomaga trochę na serce (mówią, że na zabój kocha się w pięknej Marion i to podobno ze wzajemnością), wybrał się więc do Nauheim w Niemczech na kurację. Naturalnie Marion towarzyszy mu. Takiego bowiem protektora trzeba kochać, choćby miał nawet sto lat, Hearst jest zaś jeszcze bardzo młody, bo liczy dopiero... 71 lat.



Harold Lloyd z girlaskami.

„KOCI PAZUR“.



Harold Lloyd w rozmowie z Chińczykami. *Fot. „Fox“.*

Ostatni film Harolda Lloyda, jaki oglądaliśmy na ekranach p. t. „Movie Crazy“, ukazał się prawie przed dwoma laty. Od tego czasu Lloyd nie stworzył żadnego filmu. Podobnie jak Chaplin szukał tematu. Widocznie nie mógł znaleźć, jeżeli absencja trwała tak długo. Ostatnio jednak znany nowelista amerykański Clarence Kelland stworzył dla Lloyda specjalny scenarjusz p. t. „Koci pazur“.

Rzecz dzieje się w Chinach. Lloyd odtwarza rolę misjonarza, który od urodzenia przebywał w Chinach. Po pewnym czasie powraca do Ameryki, gdzie przeżywa najbardziej fantastyczne przygody. Film ten został oparty w pierwszym rzędzie na treści. Dotychczasowe filmy jego miały za podstawę komizmu t. zw. „gagi“, czyli sploty komicznych sytuacyj. — Jak widzimy, w tym filmie metoda ta została zarzucona na korzyść innej.

Ciekawą rzeczą jest, iż w filmie tym jedną z główniejszych ról gra... śpiewający ptak. Musiano oczywiście stworzyć specjalnego, sztucznego ptaka, któryby udawał znakomicie naturalnego.

Drugą ciekawością w tym filmie jest fakt, że Harold Lloyd mówi w tym filmie po chińsku i to najtrudniejszym djalektem kantońskim.

Można sobie wyobrazić, ile mąk przeszedł Lloyd, zanim nauczył się mówić po chińsku.

Pozostałe role zostały pieczołowicie obsadzone. W roli kobiecej występuje Una Merkel, nowy talent komedjowy Ameryki. W wyszukiwaniu nowych partnerek Harold Lloyd ma szczęście. Wszystkie jego partnerki zrobiły wielkie karjery filmowe. Pozatem występuje w filmie trupa rodowitych Chińczyków.

Film „Koci pazur“ ukaże się wkrótce na ekranach w Polsce. **R.**

NA MARGINESIE ZJAZDU HISTORYKOW SZTUKI W KRAKOWIE.



„Najświętsza Panna Marja“ — rzeźba w drzewie, polichromowana, z końca XIV-go wieku, pochodząca z Podkarpacia. Figura ta była zupełnie przemalowana; dawną polichromję wydobył umiejętnie przez odnowę p. M. Gąsecki.

Własność Muzeum Narodowego w Krakowie.

W tych dniach odbył się w Krakowie Zjazd Historyków Sztuki, który zjednoczył najwybitniejszych badaczy polskiej sztuki.

Zainteresowanie zabytkami obudziło się w pierwszych dziesiątkach lat XIX wieku, a pierwszymi przedstawicielami tego kierunku byli Ambroży Grabowski, Łepkowski i Rastawiecki. Publikują oni szereg prac, szperają po archiwach, inwentaryzują zabytki i chronią stare mury, domy i ruiny przed zburzeniem. Najbardziej wśród nich źródłowy Rastawiecki wydaje „Słownik malarzy i rytowników polskich“, który po dziś dzień nie stracił wartości. Jest to bowiem publikacja, oparta na poważnych studjach, wydana wytwornie.

Grabowski ze szczególnem umiłowaniem bada przeszłość Krakowa, jego kościołów, a przedewszystkiem artystów, z tem miastem związanych. On to „odkrywa“, że główny ołtarz Marjacki jest dziełem Wita Stwosza, on stawia teorję, że ten Stwosz był Polakiem.

Zasługi Grabowskiego są olbrzymie, choć oczywiście wartość naukowa jego publikacyj jest mała. Nie znał on bowiem metody badania, ale chaotycznie przerzucał się od tematu do tematu.

Pierwsi historycy sztuki na miarę europejską pojawiają się u nas dopiero w ostatniem ćwierćleciu XIX wieku, a są to dr. Marjan Sokołowski, prof. Uniw. Jag., który wykształcił całą generację uczniów, prof. Bołoz-Antoniewicz ze Lwowa i Jerzy hr. Mycielski, chodząca encyklopedja malarstwa polskiego, autor cennej monografji p. t. „Sto lat malarstwa polskiego“ i dr. Feliks Kopera, autor „Historji malarstwa polskiego“, Dr. Tomkowicz i inni.

Po nich przychodzi generacja nowa, z drem Szydłowskim, Świerzem, Pagaczewskim, Turczyńskim, ks. Detloffem, drem Lauterbachem, prof. Morelowskim, i dr. Pajzderskim na czele. Ułatwiają im prace mozolne studja archiwalne, prowadzone przez dra Chmiela i prof. dra Ptaśnika, którego dzieło p. t. „Cracovia artificum“ jest rezultatem prawdziwie benedyktyńskiej pracy, tego przedwcześnie zmarłego uczonego.

A wreszcie generacja najmłodsza: reprezentowana przez całe dziesiątki świetnie wyszkolonych badaczy, którzy śmiało podchodzą do tematów, obalają stare legendy i gromadzą ważkie materjały do historji sztuki w Polsce.

J. L.

BEZPŁATNE PORADY

Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY I KULTURY FIZYCZNEJ

pod redakcją
MARY MAYER
kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki
WARSZAWA, AL. SZUCHA 4.



PANI WÓJCIKOWA Z BOHUTYNA. Pyta Pani jak należy postępować z cerą w wieku przejściowym i jakie są znamienne cechy starzenia się. — Przedwczesne starzenie się jest zwiastunem nieprawidłowości w funkcjonowaniu gruczołów o wydzielaniu wewnętrznem. Stąd też najczęściej pochodzą takie defekty cery jak: chropowatość, rozszerzenie naczynek krwionośnyel, które siecią pokrywają policzki, suchość skóry, zmarszczki, brodawki, obwisanie policzków, nadmierne uwłosienie, skłonność do tycia. — Jak zapobiec rozwojowi tych defektów? Moc jest wskazówek w tym kierunku. Metoda postępowania musi być indywidualnie ujęta, zastosowana, po uprzedniem zbadaniu przez lekarza, według właściwości Pani organizmu. — Ogólne wskazówki w tym kierunku będą się zasadzały na odpowiednich warunkach higienicznych, a więc: djeta, ćwiczenia fizyczne, spacery, częste przebywanie na świeżem powietrzu, wyjazdy do miejsc kuracyjnych, czyli terapja klimatyczna, hydropatyczne zabiegi, odpowiednie masaże i wreszcie to, co może jest najważniejsze, a mianowicie: organolecznictwo. Od stanu bowiem gruczołów dokrewnych uzależnione są zdolności życiowe osobnika. — Nie podaje Pani żadnych szczegółów, dotyczących swego wyglądu zewnętrznego, ani samopoczucia, wobec czego muszę ograniczyć się tylko do ogólnych, ale bardzo istotnych wskazań.

IRMA BOROWSKA ZE LWOWA. Uskarża się Pani, w sposób zresztą przemiły, na swoje defekty i zapytuje dział bezpłatnych porad, gdzie należy szukać przyczyny coraz to „większej ilości rozszerzanych naczyń krwionośnych na grzbiecie nosa i na przedniej części policzków". — Proszę najmilszej Pani, radabym podsunąć Pani jakąś myśl. Przyczyny tego cierpienia są rozmaite, po pierwsze odmrożenie, które nie leczone daje właśnie takie rozszerzenia i zastoje krwi. Pozatem choroby przewodów nosowych, katary chroniczne, zaburzenia w sferze płciowej, nadużywanie alkoholu no i najczęściej łojotok. Trzebaby widzieć ten rodzaj rozszerzonych naczynek, wypytać Panią o pewne szczegóły i dopiero wtedy możnaby było postawić uczciwą djagnozę. — W zależności od przyczyny ustalamy rodzaj zabiegów i środki kosmetyczne. Jeżeli więc z przyczyn odmrożenia: stosujemy elektroterapetyczne zabiegi, uciekamy się do przepalania żyłek, do tak zwanej elektrolizy lub galwanokaustyki, jeżeli żyłki są wynikiem spraw łojotokowych, to maść kamforow-ichtjolową, nawet w postaci okładzików pod ceratką, przemywania 45-proc. spirytusem salicylowym. Jeżeli chodzi o kremy kosmetyczne, to muszą one być delikatne, łagodne, o względnie luźnej konsystencji: jak np. Volva Cream znanej firmy angielskiej Elizabeth Arden.

PANI MARJA DENHOFF. Prosi Pani o wskazanie jakiegoś środka na wzmocnienie i pobudzenie porostu włosów na brwiach. — Bardzo polecam masaże, pocieranie dość ostrą szczoteczką włosiana łuku brwiowego z biegiem włosa i pod włos. Smarować proszę przy pomocy zwitka waty następującym preparatem. Rp. Ol. citri 1,5. Benzyny 1,5. T-ra jaborandi 3,5. Alkoholu 66 proc. 4,0. Wody destylowanej do 40,0.

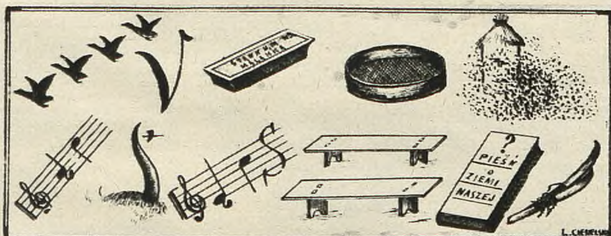
PANI ELŻBIETA PORĘBSKA. Chciałabym bardzo, ażeby czytelniczki „Światowida" mogły nawet na odległość korzystać z moich wskazówek i rad, które są wynikiem nietylko wiedzy, ale także i najlepszych uczuć dla czytelniczek. — Pyta Pani, czy tylko „mogę zapytywać o pielęgnację skóry twarzy". Ależ nietylko. Porady obejmują wskazania co do ogólnej pielęgnacji i całokształt starań o piękne kobiety. W kwestjach spornych, wątpliwych wchodzę w porozumienie z lekarzami, nigdy nie kojarzą lecznictwa ze sprawami higieniczno-kosmetycznemi. — Przepis na dobrą wodę do przemywania skóry, która ucierpiała nieco pod wpływem zbytnio aplikowanych promieni słonecznych podczas lata, podeję poniżej: Rp. Boraksu 5,0. Wody destylowanej 150,0. Nalewki benzoesowej, Balsamu życia Hoffmanna po 5,0. Gliceryny 5,0, do codziennego stosowania na noc po umyciu skóry twarzy przy pomocy kremu zmywającego, najlepiej Cleansing „Elisabeth Arden".

PANI ANIELA DŁUSKA. Naparzania twarzy mogą być stosowane przy skórze tłustej dwa razy w tygodniu nie dłużej każdorazowo jak 10—15 minut. Wydzieliny skóry, powstałe wskutek naparzania, zmywać należy preparatem spirytusowym, jakimś tonicum, a potem zmywać wodą chłodną i destylowaną.

DROBNIUTKA. Niestety, choć liścik jest smutny, niespokojny, nic poradzić nie mogę. Może przy okazji będzie Pani mogła wstąpić do mojego Instytutu, prowadzonego przy Szkole. Tylko po osobistej konsultacji może znajdzie się rada.

NIECH ŻYJĄ!

Rebus aktualny.
(Ułoż. L. Ciesielski — Warsz. Kl. Szar.).



POLSKIE ORŁY.

Szarada.
(Ułoż. J. Ursel-Wonschowa — Warsz. Kl. Szar.).

W promienistym słońca blasku
druga - pierwsza dal się mieni,
a w jesiennym tym obrazku
coś wyłania się z przestrzeni...

Jakiś punkcik rośnie — rośnie —
czy **czwór** czasem wzrok nie myli?..
Lecz nie!.. Krzycz-że — krzycz radośnie:
Całość! Pierwsi - drudzy mili!..

A kto pierwszy?.. a kto drugi?..
Polskie Orły! o mój Boże!..
Samolotu już cień długi,
na lotnisku ziemię orze!..

A kto **trzy - czwór - pięć**?.. Kto pierwszy
Bajan! Bajan jest u mety!!..
Więc radości, szał najszczerszy
nas ogarnia!.. Rety!.. Rety!..

Dajcie kwiatów — dajcie wina!
Oby **pięć - sześć** w zdrowiu, w chwale!..
Niech z nas nikt nie zapomina,
że zdobyli laur zuchwale!..

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30 XI. 1934.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 13-go października 1934 wraz z załączonym kuponem.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nru 38 nadesłali:

Jadwiga Kwiekowa, Dobrzelin (zł. 20); Wacław Geiger, Kraków; „Bebe", Baranowicze; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Czesław Kozłowski, Warszawa; dr Helena Opielińska, Środa; Hanka Cieślikówna, Kraków; J. Bielenia, Warszawa; Zofja Palicówna, Jasło; „Filek z Baranowicz"; „Wanda S."; K. Lorkiewicz, Rawicz; S. Jastrzębski, Wilno; Oleńka Tańska, Wilno; Janusz Dawicz, Toruń; Teofil Sobecki, Poznań; Wanda Sobecka, Poznań; Konrad Muchowski, Kościerzyna; Józef Czołba, Poznań; Stefan Żelazowski, Busko; Józef Krynicki, Kupiczów; Józef Janyst, Łódź; Władysław Skorus, Czarny Dunajec; Kazimierz Zieliński; Hrubieszów; inż. J. Modrzejewski, Lublin; J. Bielenia, Warszawa; K. Ćwiertniakówna, Zakopane; Anna Iwaszkiewiczówna, Kraków; Sabina Musiałowiczowa, Poznań; Justyna Krasnodębska, Seroczyn; Jasia Markowska, Warszawa; Edward Kutynia, Krzepice; Michał Żuławski, Żywiec Wł. Jankowski, Żywiec; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; J. Maziarz, Ozorków; M. Maziarz, Ozorków;; Wł. Wojtczakowa, Ozorków; Jan Maziarz, Ozorków; Z. Tietz, Warszawa; Jerzy Sass, Krzeszowice; Helena Ikierska, Poznań; K. Miłkowski, Kraków; Stanisława Mikowska, Warszawa; Władysława Głowacka, Warszawa; Miecz. Mrcinkowski, Mirachowo; Ludka Ogrodzińska, Kraków; **Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice (zł 10)**; W. Majewski, Warszawa; Adam Wujtowicz, Kraków; Lidja Sasówna, Kraków; Bronisław Kaczmarczyk, Wolsztyn; Helena Łosowska, Kraków; Stefan Wołczuk, Żywiec; Karol Kaczmarczyk, Kraków; plut. Stan. Beśka, Stołpce; H. Górawska, Lwów; Zofja Loeglerówna, Lwów; Janina Turkówna, Kraków; Jan Badura, Szopienice; Engenjusz Petrynowski, Kutno; Stanisław Sztanderski, Skarżysko-Kamienne; Jadwiga Świerczewska, Lwów; Marja Strubel, Warszawa; Franciszek Pietrzyk, Jaworzno; Józef Stefańczyk, Pabjanice; Edward Protasewicz, Wołomin; Edward Messner, Jaworów; Jan Obtułowicz, Krynica; Alfreda Świtkowska, Lwów; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; „Ka. Ka", Babica; Irena Lewicka, Lwów; Wilnianin; Józef Gołębiowski, Kraków; Adelcia Hajduk, Borek Fałęcki; Marjan Szymański, Gniezno; Wanda Zawadzka, Lublin; wachm. Julian Kowal, Stołpce; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Marjan Kopczyński, Nowy Sącz; Jana Jordanówna, Kraków; Antoni Jordan, Kraków; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Wanda Czarnecka, Radzyń; kpt. Ludwik Hauschild, Nowy Targ; Eugenjusz Michalski, Różyce; Stefanek Hencl, Łódź; Józef Bielas, Tychy; Klub Towarzyski „Kasyno", Nowy Targ; Halina Lempke, Warszawa; Ewa Brzozowska, Warszawa; Irena Senze, Żychlin, Wład. Łaprus, Aleksandrów Kuj.; Czesława Chyczewska, Warszawa; Rudolf Dul, Radom; Karol Suchanek, Węgierská Górka; Czytelnia T. S.L., Węgierska Górka; Ignacy S. Stawicki, Poznań; **Tonia Stwiorakówna, Mysłowice (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 — 30. XI. 1934)** dr. Stefan Łobacz, Hrubieszów; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Helena Baetge, Świecie; Marja Baworowska, Sorocko. Ludwik Pulchart, Żywiec; Wiktorja Kowalska, Warszawa.

Nagrody otrzymali pp. Jadwiga Kwiekowa, Cukrownia Dobrzelin (zł 20), Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice (zł 10 oraz Tonia Stwiorakówna, Mysłowice (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 — 30. XI. 1934).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" prześle niebawem.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

„F. J." — KRAKÓW. Ogłoszenia wyników Sądu Konkursowego oczekujemy w najbliższym czasie.

„SZACH" — WILNO. Życzenia Pańskie, dotyczące scenarjuszy filmowych przesłaliśmy Sądowi Konkursowemu. Uwagi Pańskie na temat przyszłych numerów „Światowida", świadczące o zainteresowaniu naszem pismem, przyjęliśmy z wdzięcznością do wiadomości.

Rozwiązanie z Nr. 38.

SZARADA: Turniej lotniczy.

REBUS: Granice traktat nie obroni, jeżeli go nie poprze karabin.

SSERIE
TAXI

PASAŻER: Czy wnet dojedziemy?!
SZOFER: A dokąd to właściwie?..

W pełni sezonu.

PRELEGENT: A zatem wychowanie moralne...
GŁOS NA SALI: Profesorze, pan się spóźnił, to już jest kongres Slawistów!..

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

HUCUŁKI Z ŻABIEGO.

